

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie Rs. 7 kop. —
 Półrocznie „ 3 „ 50
 Kwartalnie „ 1 „ 75
 Miesięcznie „ — „ 60

Za odnoszenie do domu
 dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-
 meru bez dodatku k. 20.

Prenumerata na Prowincyi
i w Cesarstwie:

Rocznie Rs. 9 kop. —
 Półrocznie „ 4 „ 50
 Kwartalnie „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld.—18 m.
 Półrocznie . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-
 tor Redakcyi po kop. 10 za
 wiersz 'petitowy' lub za je-
 go miejsce. Reklamy po
 kop. 25.

GŁOS

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
 BRACKA Nr. 25.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden
 zeszyt dzieł Spencera.

TREŚĆ: I. Bill Mac-Kinleya, przez J. L. P.—II. Czem jest Izrael?, przez W. Ziemińskiego. — III. Badania antropometryczne, przez Idziego K. — IV. Głosy.—V. Z kraju, przez J. Nieborskiego. — VI. Listy ze wsi, przez W. Głuchowskiego. — VII. Korespondencyja z Mławskiego, przez Omega. — VIII. Przegląd społeczny.—IX. Przegląd polityczny.—X. Kronika powszechna.—XI. Odpowiedzi od redakcyi —XII. Ogłoszenia.—XIII. Odcinek: Wyszadzony z siodła, przez A. Sygietyńskiego. (Ciąg dalszy).

Bill Mac-Kinleya.

Od 6 października t. zw. bill Mac-Kinleya stał się prawem obowiązującym w Stanach Zjednoczonych. Nowa taryfa celna amerykańska nie jest właściwie nawet opiekuńczą, ale po prostu zakazową, prohibicyjną, w gruncie rzeczy bowiem, prawie zupełnie uniemożliwia dowóz wytworów przemysłu europejskiego. Okres jej działania oznaczono na sześć lat, po upływie jednak tego czasu będzie niewątpliwie przedłużoną, jeżeli utrzyma się przy władzy panujące dzisiaj stronnictwo republikańskie, które popiera interesy wielkiego przemysłu. Zresztą, gdyby nawet po kilku latach doszli do władzy demokraci, stawiający dzisiaj na pierwszym planie interesy rolnictwa, i przeciwni cłom ochronnym, to i oni liczyć by się musieli z wymaganiami przemysłu, który pod wpływem polityki protekcyjnej niewątpliwie potężnie się rozwinię, zwłaszcza zaś z interesami robotników, obecnie już przedstawiających potężną siłę. Bill Mac-Kinleya jest nie tylko oznaką tryumfu pewnej partyi, ale i wyrazem dążeń, stale, z większą lub mniejszą siłą, przebijających się w polityce amerykańskiej. Zasada Monroe'go: „Ameryka dla Amerykanów”, wytrwale stosowana w sprawach czysto politycznych, przeniesiona została obecnie i na grunt ekonomiczny. Nie z objawem więc zmiennych prądów, ale z rezultatem stałych dążeń w danym wypadku rachować się należy.

Słusznie ktoś powiedział, że wprowadzenie w życie nowej taryfy amerykańskiej jest najważniejszym wypadkiem politycznym w ciągu lat ostatnich. Z tej głównie racyi, że jest to doniosły fakt polityczny, zasługuje on na szczególną uwagę, dla nas bowiem nowa taryfa amerykańska pod względem ekonomicznym jest zupełnie obojętną, a nawet, przy pewnych okolicznościach, może być raczej pożyteczną niż szkodliwą, mianowicie w tym wypadku, gdyby państwa europejskie nałożyły wysokie cła na surowe produkty amerykańskie, które nieraz z naszymi współzawodniczą.

Nowa taryfa grozi nieuchronną ruiną niektórym gałęziom przemysłu europejskiego, zwłaszcza angielskiego. Przemysł angielski więcej niż $\frac{3}{4}$ towarów produkuje na wywóz, a przeważna część tego wywozu sła do Stanów Zjednoczonych. Zwłaszcza wyroby tkackie i mechaniczne tam miały zbyt najlepszy i wybornie konkurowały z miejscowymi. Fabryki tkanin wełnianych w jednym hrabstwie Yorck wysyłały rocznie towaru za 52 mil. dolarów. Dzisiaj, w obec olbrzymich ceł, współzawodnictwo stało się niemożliwym. Skutki nowej taryfy nie we wszystkich rodzajach przemysłu uwidoczniły się od razu, ale już obecnie wiele fabryk żelaznych zaprzestało roboty. Wszystkie huty i fryszerki w całej Szkocyi, z wyjątkiem fabryk w Wishaw i Carrow, zagasiły ogniska. Jak obliczają, w tej tylko gałęzi przemysłu 200,000 ludzi pozostać musi bez zajęcia, a bezczynność fabryk z konieczności pociągnie za sobą zmniejszenie produkcji w kopalniach węgla i t. d.

Francya ponosi też wielkie straty, chociaż rządowi udało się osłabić je cokolwiek, przez spieszne zawarcie osobnej konwencji ze Stanami Zjednoczonymi. Na zasadzie tej umowy, w zamian za ulgi dla surowych produktów amerykańskich (mięsa i zboża), cło na wyroby przemysłu francuzkiego, zwłaszcza na t. zw. *articles de Paris*, zostało dosyć znacznie niższe.

Za przykładem Francyi, rząd niemiecki chciał zawrzeć również traktat handlowy, ale umowa nie doszła do skutku, obecnie zaś przeróbka taryfy jest niemożliwą. Wywóz niemiecki do Stanów Zjednoczonych w ciągu ostatnich lat dwudziestu rozrósł się potężnie, zajmując po angielskim drugie miejsce, kłęska więc będzie nader dotkliwą. Podobnie jak w Anglii, niektóre fabryki niemieckie, wytwarzające głównie dla Ameryki, zawieszają roboty, lub ograniczają produkcję. Znaczna flota handlowa niemiecka musi być zredukowaną.

Nawet Austryja odczuła silnie skutki billu Mac-Kinleya. W Wiedniu kilka tysięcy krawców, produkujących gotowe ubranie na wywóz do Stanów Zjednoczonych, pozostało bez roboty. Wywóz austriacki obejmował

głównie tkaniny i wyroby galanteryjne, w tych więc gałęziach przemysłu nastąpić musi przynajmniej czasowy zastój.

Inne państwa zachodnio-europejskie, jak Belgija, Hollandyja, a nawet Włochy, doznają strat, wprawdzie absolutnie i stosunkowo nie tak wielkich, ale w każdym razie bardzo dotkliwych.

Niektórzy ekonomiści utrzymują, że w skutek nowej taryfy amerykańskiej Europa zachodnia znajdzie się w takim położeniu, w jakim była Anglija podczas trwania systemu kontynentalnego za Napoleona. Porównanie to tylko w niektórych punktach jest trafnem. Jak wiadomo bowiem, system kontynentalny z początku tylko zadał przemysłowi angielskiemu cios dotkliwy, wkrótce jednak produkcja angielska znalazła nowe rynki. Przemysł był wówczas nawet stosunkowo mniej rozwinięty. Anglija zaś panowała niepodzielnie na morzach i w ciągu lat kilku zagarnęła sporo kolonij francuzkich, holenderskich i hiszpańskich, które stały się rynkami zbytu dla jej wytworów. Jednocześnie wtedy właśnie, dzięki przewadze swej floty, opanowała rynki północno i południowo-amerykańskie, tamując prawie zupełnie dowóz z innych krajów. Dzisiaj nowych rynków tak łatwo zdobyć nie można. Będzie wprawdzie wzrastał wywóz niemiecki i angielski do Afryki, ale nie prędko uda się w ten sposób powetować straty, wyrządzone zamknięciem rynków amerykańskich. Pocięszają się też dzienniki angielskie faktem olbrzymiego w ostatnich latach wzrostu emigracyi europejskiej do krajów Ameryki południowej i do Australii. Do Brazylji, Argentyny i innych państw południowej Ameryki, emigruje dziś już tylu prawie ludzi, co do Stanów Zjednoczonych, nowe więc rynki dla przemysłu europejskiego wyrastają jak u drożdżach. Ale i obecnie wywóz do tych krajów istnieje, zwiększać się zaś może stopniowo, bardzo nieznacznie. Zresztą, w miarę wzrostu ludności w państwach południowo-amerykańskich rozwijać się zacznie przemysł własny i niebawem wstąpią one na tę drogę, po której dziś już idą Stany Zjednoczone. Był już nawet projekt zawarcia związku celnego wszech-amerykańskiego, w uzu-

pełnieniu billu Mac-Kinleya i jeżeli rzeczpospolite Ameryki południowej projektu tego nie przyjęły, to dlatego tylko, że, nie mając przemysłu własnego, wpadłyby w zupełną zależność od Stanów Zjednoczonych. Ale skoro tylko zobowiązki własnego przemysłu wytworzą—a nastąpi to dosyć szybko, bo pierwszym skutkiem billu Mac-Kinleya będzie zapewne wielki wzrost emigracji ludzi i kapitałów—zaczną naśladować przykład swych sąsiadów północnych.

Ale najświetniejsze nadzieje powetowania strat w mniej lub więcej bliższej przyszłości, nie zmniejszają grozy chwili obecnej. W największym nawet przesileniu przemysłowem, kiedy setki tysięcy ludzi tracą zajęcie, pozostaje im zawsze nadzieja, że prędzej czy później znajdą znowu zarobek. Obecnie, pewien a dosyć znaczny, szczególnie w Anglii i w Niemczech, odsetek robotników pozostać musi przez czas dłuższy bez pracy, a więc bez chleba. Na razie, groza położenia nie dla każdego jest widoczną, bo zmniejszenie produkcji nieraz odbywa się powoli. Fabrykanci pospiesznie wyprzedali przed 6 października wszystkie zapasy, z dobrym, lepszym niż zwykle zarobkiem, teraz zaś fabryki produkują towary dla innych rynków. Ale po upływie kilku miesięcy, najdalej roku, krach w skutek nadprodukcji jest nieunikniony, w wielu zaś gałęziach przemysłu, jak widzieliśmy, odrazu przystąpiono do likwidacji. Zanim sprawy przemysłowe ułożą się do jakiej takiej równowagi, w obec naprężenia stosunków między pracą i kapitałem, w Europie zachodniej nastąpić mogą poważne zaburzenia, groźniejsze od rozruchów i zmów zesłorocznych. Jak trafnie wyraził się Prus „w dzisiejszych anormalnych warunkach, kilkadziesiąt wierszy, napisanych przez Mac-Kinleya, wywoła w Europie taki szereg katastrof, jak zapalnik rzucony do beczki prochu”. W każdym razie, gdyby nawet kata-

strof tych udało się uniknąć, taryfa amerykańska, pogarszając położenie ekonomiczne klas pracujących, a raczej zaostrzając ujemne strony dzisiejszego stanu rzeczy, mimowoli będzie potężnym bodźcem reform stosunków społecznych.

Publicyści angielscy i niemieccy, poruszyli projekt solidarnego wystąpienia państw europejskich i zastosowania środków represyjnych do wywozu amerykańskiego. Projekt ten z dwóch względów jest niemożliwym do urzeczywistnienia. Nałożenie zbyt wysokich cen na główne artykuły wywozu amerykańskiego—zboże i mięso, podnosząc ceny tych produktów, przyczyniłoby się na razie tylko do pogorszenia losu ludności robotniczej. Zresztą przyniosłoby ono pewną korzyść, ale tylko krajom rolniczym, jak n. p. Rosji, Rumunii, poniekąd Austrii. Jeżeli zaś cła na zboże i mięso nie będą podwyższone, Rosja nie ma żadnego interesu przeciwdziałać taryfie amerykańskiej, bo do Stanów Zjednoczonych, wytworów swego przemysłu nie posyła, liczyć zaś może na niżenie cen tych wytworów europejskich, jakie sprowadzać musi, a które w znacznej części szły dotychczas do Ameryki. Francja również do solidarnego działania nie przystąpi, bo dzięki zawartej świeżo umowie, zyskała stanowisko uprzywilejowane, ma więc nadzieję, jeżeli nie powetować zupełnie, to znacznie osłabić swe straty.

Przeciwnie, zamiast solidarnego działania, spodziewać się raczej można zaostrzenia antagonizmów politycznych i ekonomicznych między państwami europejskimi. Zacznie się niewątpliwie zacięta walka o utrzymanie starych rynków i pozyskanie nowych, nie tylko w innych częściach świata, ale i w Europie. Austria i Niemcy za wszelką cenę starać się muszą o wyrobienie na półwyspie bałkańskim zbytu dla wytworów swego przemysłu, a więc i o pozyskanie w tym celu wyłącznych

wpływów politycznych. Te i tym podobne dążenia sprowadzić mogą raczej zaognienie istniejących przeciwieństw, aniżeli przyczynić się do wzmocnienia solidarności europejskiej. I z tego więc względu bill Mac-Kinleya staje się ważnym faktem politycznym.

J. L. P.

CZEM JEST IZRAEL?

Szkic historyczno-społeczny.

SKRĘŚLIE

Witold Ziemiński.

Gdyby jednak było możliwym zamienić całą ludność żydowską w jednostki produkcyjne i pracowite, czy wtenczas kwestyja żydowska istnieje by przestała?

Bynajmniej! Kwestyja żydowska nie jest zagadnieniem ani religijnym, ani ekonomicznym, ani narodowej natury — jest ona tem wszystkim, razem wziętem. Sprowadzić ją można chyba do jednego zapytania: czy dwa odrębne typy społeczne zamieszkiwać mogą jedne terytorjum.

Naszem zdaniem, odpowiedź wypaść musi przecząco.

Podobnie, jak jedno ciało nie może pomieścić się na przestrzeni zajętej przez drugie ciało, tak też i dla narodu nie ma miejsca w kraju zajętem przez inny naród.

Niechybnem bowiem następstwem takiego splątania musiałby być antagonizm i rozdwojenie.

Zasobów przyrodzonych danego kraju powiększać dowolnie nie można; o posiadanie przeto tych zasobów rozpocząć się musiałaby walka. Żyd rolnik stanąłby na przeciwko rolnikowi słowianinowi do walki o szmat ziemi, a każda strona zawsze może się uważać za najbardziej uprawnioną.

Dalej różnice pojęć, sposobu myślenia, poglądów na zjawiska życiowe — w sprawach, dotyczących wspólnych potrzeb, wywołać musiałby niechybnie niezgodę, nieporozumienie i wzajemne działalności paraliżowanie.

Wreszcie, różnica w przyroście ludności z jednej, lub drugiej strony, zagrażając stłumieniem typu mniej płodnego, pociągnęłaby z tej strony szereg czynności ochronnych.

Dochodzimy przeto do wniosku, że istnienie

24)

WYSADZONY Z SIODŁA.

Powieść.

PRZEZ

Antoniego Sygietyńskiego.

(Dalszy ciąg).

Załogowski się już nie bronił; na pocałunki odpowiadał pocałunkami i oburącz trzymał ją, wijącą się koło niego, w pół. Alkohol z rana, na czczo, przyspieszył tylko wyzwolenie się sztucznie tłumionego uczucia.

— Ach! jakiś ty dobry ojczel... Już widzę, że zostaniesz... Musisz się zostać i to zaraz!

— Nie... nie mogę... nie zaraz — bronił się Załogowski.

— Ależ tak!... Ja tak chcę!... Musisz mnie słuchać!... A czy ty wiesz ojczel, że ja mam twoje ubranie?...

— Co?!

— Pamiętasz tę walizkę, coś ją zostawił przed pięciu laty, tam, na Bednarskiej ulicy?

— Pamiętam...

— Widzisz!.. Zawsze ją wozila z sobą!... Zawsze, wszędzie!... Sama trzepała twoje ubranie, żeby się w nie mole nie wdały! I teraz wszystko wisi w szafie, w sypialnym pokoju. Chodź!.. Zobacz!..

— Dziękuję ci, moje dziecko! Dziękuję! Je-

steś bardzo dobra!... A takeś mi teraz matkę w oczach przypomniła!

— Chodź, ojczel!... Zaraz cię przebiorę!

— Nie!... Tego nie zrobię!... U ciebie się nie zostanę!... Nie mogę!... Pójdę pracować, jakem pracował.

— Nie dobry jesteś!... Nie kocham cię już!

W tej chwili weszła służąca, niosąc na małej tacy czarnej, butelkę piwa i dwie szklanki. Pod jej spojrzeniem, wyrażającym ciekawość i zdziwienie, oboje, ojciec i córka, zamilkli i odsunęli się od siebie. Załogowski zakłopotany, poprawił się na taborecie, siadając znów nieśmiało na brzegu, a Zofija przeszła na swoje miejsce. Służąca nalala piwo w obydwie szklanki, i potem, spojrzawszy z ukosa na posłańca, a z wyrazem szyderstwa na swoją panią, wyszła. Kiedy zostali sami, Zofija, trąciwszy się szklanką z ojcem dla zachęty, zaczęła pierwsza:

— Bo to widzisz — mówiła w tonie serdecznej spowiedzi — i ja też bardzo biedna jestem!... Zostawiliście mnie samą, dziecko małe, któremu się nie powiodło... Nie miałam szczęścia!... Inna możeby cała wyszła z takiego położenia!... A ja?!... Ach! co się ze mną działo, przez co ja przeszłam, czego nie przeżyłam!... I cóż?... Życie spaczono!... Nie mam kogo kochać! Nikogo nie kocham!... Czy ty wiesz, ojczel?.. Mam już dwadzieścia siedem lat i nikogo nigdy nie kochałam!.

— Jaki?!!... A ten?... ten?... — spytał Zało-

gowski, odejmując nagle od ust szklankę, której połowę jednym haustem wyciągnął.

— Ten!.. Ten!.. To moje całe nieszczęście!... I ty, ojczel, nic nie wiesz?

— A skądże ja miałbym wiedzieć?

— Nie wiesz... nie wiesz... Prawda!... Gdybyś był wiedział, nie byłbyś mnie tak potępiał ze szczętem!... Przecież musiałeś mnie kochać, a kto kocha ten jest pobłażliwym, i choć się uniesie, to przebaczy potem. Nie chciałeś mi przebaczyć, boś nic nie wiedział!... A jednak to straszna historia!... Byłam dzieckiem, dzieckiem zupełnym, a on mnie tak opłatywał, że ruszyć się nie mogłam. Nieraz widziałam jasno, że jest źle ze mną, że to się źle skończy; ale cóż chcesz?... Dziecko w takich rękach!... Jak on umiał zająć mój umysł, bawić mnie i rozrywać, jak on umiał wyszukiwać odpowiednich chwil i miejsc, żeby mnie sprowadzić z drogi prawości i coraz głębiej spychać w przepaść!... Dziś, dziś widzę wszystko!... Dziś z każdego jego kroku, z każdego jego ruchu, z każdego jego słowa zdaję sobie doskonale sprawę... Ale wtenczas, cóż?... Szłam sama, jak ptak w sidła zręcznie zastawione! Oh! bo on działał z rozmysłem!... Wiedział, że się bronić nie będę umiała i że się bronić nie będę... Tak się też i stało!... Przynosił mi książki do czytania, ale co za książki! Prowadzał mnie do teatru, woził na spacer w nocy przy księżycu, dogadzał wszystkim moim kaprysom i zachciankom,

współrzędne dwóch tak odrębnych, jak polski i izraelski typów—niemożliwym jest do pogodzenia, że przeto jeden typ musi, albo pochłonąć drugi, albo go wyeliminować.

Pomijamy ten wzgląd, że owo pochłonięcie wzajemne, przy oporze stanowczym ze strony Izraela i wyraźnym rasowym wstrętem wzajemnym—jest faktycznie niemożliwym. Zastanówmy się przedewszystkiem, czy wogóle byłoby ono pożądanem?

Wiemy, że przez ciąg wspólnego pożycia mają miejsce sporadyczne infiltracje jednego żywiołu w drugi. To wpływanie żywiołu semickiego odbywa się bardzo powoli i z wielką trudnością. Widzimy rodziny, które przed stuleciem oderwały się od społeczności żydowskiej i przyjęły wiarę chrześcijańską, a niemniej przeto zachowały w zupełności czystość typu i krwi semickiej.

Jeżeli nieznaczne nawet domieszki semickie przez czas tak długi pływają po powierzchni naszego etnicznego morza, jakież byłby wynik ryczałtowego skrzyżowania się żydów z polskiem plemieniem?

Oto przedewszystkiem znikłyby dwa te typy, a na ich miejsce powstałby nowy typ etniczny, w którym typ semicki miałby prawdopodobnie przewagę, w najlepszym zaś razie byłby zrównoważonym.

Nie tylko wszakże typ fizyczny narodu uległby zmianie — nie mniej odmienną była by jego fizjonomia duchowa. Usposobienie, skłonności, sposób obejmowania zjawisk świata zewnętrznego, moralność, nawet sposób wyrażania się — byłby zupełnie odmiennym; społeczeństwo nowe nie czuło by żadnej serdecznej nici, łączącej je z dawniejszymi kraju mieszkańcami, ich współczesne dzieje nie miałyby żadnej duchowej z dziejami dawnymi wspólności. Formalnie tylko z nazwy języka byłby to naród polski, w gruncie byłaby to kreacja nowa, tak nam obca, jak obcem jest dziecię z innych rodziców, choć wspólne z nami noszące nazwisko.

Instykt zachowawczy zarówno jednostki, jak i społeczeństwa polega na utrzymaniu gatunku, to jest pewnego, odrębnie istniejącego typu.

Małą przeto było by dla nas pociechą, gdyby po wiekach wielu lud jakiś, biały, czy czarno-skóry, lecz obcy nam z krwi i ducha — używał naszej mowy (jakkolwiek i ta ostatnia, jako od rasy zależna — uleż by musiała gruntownym

zmianom) i nazwą naszego oznaczał się plemienia!

Należałoby nadto odpowiedzieć, czy zyskałaby ludzkość na zjawieniu się tego nowego typu na miejsce poprzednio istniejącego.

Gdybyśmy nawet mieli przeswiadczenie o niższości naszego typu, to skłaniałoby nas to jedynie do przypuszczenia, że prawdopodobnie typ ten, w obec postępowego rozwoju ludzkości — zniknąć będzie musiał; nigdy jednak nie moglibyśmy do jego zaniku dokładać usiłowań. Tego rodzaju bowiem samobójstwo zbiorowe nie da się pojąć wśród szczepu nie zwyrodniałego do szczętnie.

Szczęściem jednak, wątpliwość co do wartości naszego plemienia—nie może nam się narzucać. Wprawdzie, nie stoimy najwyżej wśród innych ludów, owszem niektórym nawet nie jesteśmy w stanie dorównać, da się to wszakże wytłumaczyć naszą młodością kulturalną, upadek zaś—odrębnością organizacyjną.

Ogółem biorąc, stojemy w obec innych ludów na stopniu nie przynoszącym nam ujmy. Fizycznie i duchowo szczep polski jest bardzo hojnie od natury obdarzonym i przyłożył się już dotąd do dorobku duchowego ludzkości, zarówno swym wpływem zbiorowym, jako też przez swe genialne jednostki. Szczep, który miał niektóre tak świetne karty w dziejach, który wydał Kopernika, Kochanowskiego, Mickiewicza i Matejkę—ma wszelkie prawo istnieć i pracować nad doskonaleniem w raz zakreślonym kierunku, złożonych w nim przez przyrodę darów.

Dopływ krwi żydowskiej nie uszlachetniłby go. Przedewszystkiem, jak to w niniejszej pracy usiłowaliśmy wykazać, żydzi, jako typ społeczny i etniczny niżej znacznie stoją od ludów Europy. Zarówno przez swe pochodzenie, jako też przez wychowanie przedstawiają oni typ jednostronny, moralnie zwyrodniony życiem pasorzytniczem, dotknięty jałowością umysłową, wreszcie fizycznie wyniszczony i skarlałwaciany.

Należy przy tem nie zapominać, że nie zawsze krzyżowanie ras prowadzi do pomyslnych wyników, owszem, wiemy, że ten wypadek ma miejsce jedynie wobec typów nie zbyt biegunowo przeciwnych, widzimy np. fakt dodatniego wpływu na nasz typ niemieckiej kolonizacji.

Przeciwnie, łączenie się dwóch typów nader odrębnych i wstrętnych sobie—prowadzi do zaniku w potomstwie cech dodatnich obu typów

macierzystych, a natomiast spotęgowanie cech ujemnych. Skutkiem tego jest osłabienie energii życiowej, płodności i odporności, zjawienie się istot nieharmonijnie zespolonych, będących w ciągłej ze sobą rozterce, apatycznych, niezadowolonych do czynu, bezsilnych w swych poręczach, przerzucających się z jednej krańcowości w drugą, pozbawionych stałego punktu widzenia i zmysłu zachowawczego.

Otóż, według publicysty żydowskiego, Nossiga gorącego emigracji żydów zwolennika, osobniki typu mieszanego: żydowskiego z polskim zdradzają te cechy ujemne. Za tem twierdzeniem przemawia ta okoliczność, że w istocie w dziedzinie umysłowości współczesnej naszego społeczeństwa, jednostki tego typu, dość u nas prawdopodobnie licznego i znajdującego się zaawansują w doskonałych warunkach materyjalnych—nie odegrały wybitnej roli.

Jakież przeto może być rozwiązanie kwestyi żydowskiej?

Odpowiada za nas rzeczywistość. Widzimy ludność polską wzrastającą w takim stopniu, że już jej za ciasno w dotychczasowych granicach i że wskutek tego przelewa się takowa aż za ocean.

Pod działaniem naturalnego przyrostu, oraz innych wpływów natury społecznej, ludność polska coraz bardziej napływa do miast i, jakkolwiek z trudem zdobywa jeden po drugim posterunek w dziedzinie przemysłowo-handlowym, dzięki swej większej od żydów pracowitości, uczciwości, zdolnościom, oraz budzącej się świadomości plemiennej. Jest to jeneralnie szturm żywiołu krajowego, na jedyną dziedzinę, w której Izrael dotąd niepodzielnie panował.

Następnie, rozwój form wytwórczości i wymiany postępuje w kierunku dla żydów naszych niepomyślnym.

Jak wiadomo, wielki przemysł, handel, który zapanowywa coraz niepodzielniej nad dawną drobną, rzemieślniczą produkcją, dąży do możliwie największego zbliżenia wytwórcy do spozycy i skierowania całej klasy nie produkujących pośredników, do przyjęcia czynnej roli w pracy nad rozwojem wytwórczości społecznej.

Jakoż i u nas, w miarę rozwoju ekonomicznego, powstawanie coraz nowych dróg komunikacji, tworzenia się wielkich zakładów przemysłowych i instytucyj handlowych — widocznym jest szybki upadek miast i drobnych osad i po-

nie szczenił ani kosztów, ani trudu, byle mną owładnąć... aż i uwiódl!...

— Ale kto-to?... Kto?!

— Jakto! nie wiesz jeszcze?... Nie domyślasz się?...

— Nie!

— Opiekun, któremuś mnie powierzył—odpowiedziała Zofija cicho, smutnie, z przygnębieniem.

— Cieżyński?! — huknął Załogowski, porywając się z miejsca.

— Tak—wyszeptała prawie jeszcze ze wstydem.

— Cieżyński?!... Ten łotr?!... Ten złodziej?!... Zofija pochyliła tylko głowę.

— Ha!—krzyczał Załogowski—teraz to już zabiję!... Nie ma co!... Zabiję, psiakrew, zabiję!

Zofija widząc, iż ojciec wpadł na prawdę w wściekłość, zerwała się z krzesła, i, schwywszy go za rękę mocno, konwulsyjnie prawie, zawołała:

— Ojczel!... Uspokój się!... Na co to się przyda?

— Nie mogę!.. Muszę się zemścić!... Zabiję szelmę, jak psa!

— Ojczel!... Daj pokój!... Narobisz sobie tylko i mnie nowego nieszczęścia!...

— Niech będzie co chce; ale tego to już nie daruję!...

— Przepadło... nie wróci się!...

— Wszystko jednol... Ale zabiję pięścia.

mi—krzyczał Załogowski, zapalając się coraz bardziej.

— Będzie nieszczęście... Znów mi cię zabiorą!...

— Choćbym miał w więzieniu zgnieć!—zawołał z mocą, i odepchnawszy ręką od siebie córkę, wypadł z saloniku, przeleciał z hałasem przez jadalny pokój, wypchnął prawie drzwi do kuchni, porwał za czapkę, którą tam zostawił na łóżku służącej i zbiegł po schodach z taką szybkością, jak gdyby ta chwila wściekłości, to pragnienie zemsty, zdjęły mu z krzyża dwadzieścia ostatnich lat ciężkiego, twardego życia.

W byłym dorożkarzu, w obecnym posłańcu, który pomału nauczył się uśmiechać do każdej dziesiątki, zdejmować czapkę przed każdym rublem, od kogolwiek on pochodził, obudził się nagle szlachcic z całym dziedzicznie wyeliminowanym poczuciem honoru i godności człowieka, uszanowania dla nazwiska, nietykalności uczuć rodzinnych. Poleciał zemścić się nie za siebie, nie za swoją nędzę materyjalną, lecz za córkę, za jej cześć, za nazwisko, które, właściwie mówiąc, dla niego samego nawet nie powinno było już mieć żadnego uroku. Poleciał wymierzyć sprawiedliwość fizycznie, za krzywdę moralną, poleciał zabić człowieka, który mu uwiódl córkę.

Zabić? Łatwo się to mówi w pierwszym zapale uczucia. Zapewne: gdyby w tej chwili był mu się Cieżyński dostał pod rękę, nie by-

łoby się obeszło bez grubej katastrofy. Załogowski miał siłę i chwilową energiję po temu. Lecz czas choćby najkrótszy, robi swoje: wzmacnia siły słabe, osłabia mocne. W drodze już ostygł i kiedy stanął przed domem własnym Cieżyńskiego, który się przeprowadził na Długą ulicę, z pierwotnej potrzeby zabicia, z wielkiej akcyi, została się tylko chęć rozprawy słownej, potrzeba dyjalektyki. Cieżyńskiego nie było w domu: nie wrócił jeszcze z sądu. Załogowski więc musiał czekać na niego około dwóch godzin w bramie. Rozbudzona jego wyobraźnia, dokazywała cudów. Bił i zabijał; mówił i odpowiadał; odbudowywał przeszłość i odgadywał przyszłość. Tak, lecz terażniejszość redukowała się do słów. Co chwila komponował coraz to inne frazesy, od których miał zacząć rozprawę, i co chwila zmieniał tok wyrazów. Jedne wydały mu się zanadto słabemi, innych nie chciał użyć na razie, aby nie dać Cieżyńskiemu broni przeciwko sobie. I zamiast czekać spokojnie na wroga, na przeciwnika, wyczerpywał siły na jałową retorykę wewnętrzną, która go tylko oddalała od celu. Z każdą chwilą widział coraz mniej wyraźnie akcyję i coraz bardziej plątał się w słowach. Wprawdzie przestępował z nogi na nogę i wyglądał wciąż przez furtkę na ulicę; był to już jednak nie tyle zwierz czatujący na swoją ofiarę, ile zwyczajny napastnik szukający zaczepki. Nuda i zmęczenie fizyczne, dokoń-

grążanie się żydowskiej ludności tych miast w najstraszniejszą nędzę.

Następstwem tego jest coraz potężniejszy prąd emigracyjny wśród żydów, którzy tysiącami przenoszą się za morze, lub do krajów bałkańskich.

Proces ten eliminowania przez dojrzewający organizm społeczny pierwiastku obcego, tak energiczny w swych zaczątkach, postępować musi coraz bardziej przyspieszonym krokiem, zapewniając zwycięstwo ludności miejscowej.

Zadaniem ludzi oświeconych społeczeństwa naszego powinno być: uświadomienie sobie tego procesu dziejowego i poznanie dróg, któremi ma podążać, aby o ile można, przeszkody, na drodze rozwoju społecznego leżące, usuwać, z raz określonego kierunku nie zbaczając i przejście w wyższą formę społeczną odbyć jak najmniejszym kosztem wysiłków i ofiar.

W tym celu powinniśmy przede wszystkim wyleczyć się ze zgubnego w swych skutkach złudzenia, co do możliwości wegnięcia Izraela w sferę myśli i uczuć naszego społeczeństwa. Powinnyśmy zrozumieć, że społeczeństwo we wszystkich przedsięwzięciach swoich tylko i jedynie na siebie liczyć może, wszelkie zaś kompromisy i sojusze na wzajemnej złej wierze i nieufności oparte, wprowadzają jedynie w błąd świadomość społeczną i przynoszą w rezultacie zawód i klęskę. Prózne i bezowocne usiłowanie użytkowania żydów dla wyłącznych naszego społeczeństwa celów -- prowadzi za sobą jedynie dobrowolne zerwanie się obrony swych uprawnionych interesów i wydaje nasze społeczeństwo na łaskę i niełaskę żywiołu obcego i nieprzejednanego.

Powinniśmy zresztą zrozumieć, że wszystkie, uczucia nasze obrażające srodki, przeciw żydom przedsięwzięte — miały swe źródło w fikcyi, że plemię to można uspołecznic i pochłoniąć.

Dzięki tej fikcyi pochłaniały stopy ofiary swoje, grasowały szpiegi inkwizycy, powstawały ghettą; dzięki tej fikcyi cierpiał rozwój ludów Europy, dziczał i potęgował się ponury fanatyzm azjatyckich sekciarzy.

Historja Hiszpanii, tej ziemi, na której spotyka się Europa z semicką Afryką, przekonywa nas, że wszelkie możliwe srodki, prowadzące do asymilacji semitów, były przez ludy aryjskie już przed wiekami przedsięwzięte i, że przed wiekami już rasa semicka okazała wobec aryjskiej, odporność nieprzewycięzoną.

Weźmy dzieje Morysków (maurów hiszpańskich), plemienia znacznie wyżej pod każdym względem stojącego i mniej zamkniętego w sobie, jak żydzi.

Oto, co opowiada o nich Prescott w swej historii Filipa II-go. Moryskowie pod panowaniem chrześcijańskim, pomimo względnego z nimi postępowania rządu, byli nieustannem niebezpieczeństwem i groźbą dla Hiszpanii, ułatwiając muzułmanom afrykańskim napady na półwysep Iberyjski. Za panowania Filipa II-go ujrzano się rząd hiszpański zmuszonym do przedsięwzięcia szeregu środków, mających na celu zbliżenie morysków do chrześcijańskiej ludności miejscowej.

Odpowiedzią na te próby była straszna rzeź chrześcian w Andaluzji i powstanie muzułmanów na całym obszarze od Sierra Moreny po Morze Śródziemne.

Po uśmierzeniu tego powstania, rozkolezowano ludność muzułmańską po całej Hiszpanii, z zakazem opuszczenia miejsca pobytu, bez każdorazowego zezwolenia władzy; zmuszono uczęszczać do kościołów; dzieciom — uczęszczać obowiązkowo do szkół hiszpańskich, nakazano nosić odzież hiszpańską, imiona i nazwiska prze-rabiano na modłę hiszpańską.

Kiedy w sto lat po tem, zamierzył rząd przeprowadzić spis ludności — kortezy sprzeciwiły się temu, z obawy, żeby ludność maurytańska, dowiedziawszy się o swej liczebnej i materyjalnej sile, nie podniosła rokосу i nie ujarzmiła Hiszpanii na nowo. Pokazało się, że moryskowie przez ciąg stulecia rozmnożyli się niesłychanie, płodnością i długowiecznością znacznie przewyższając hiszpanów, że będąc, mimo kontroli władz, w nieustannem ze sobą porozumieniu, zagarnęli w swe ręce cały niemal przemysł i handel półwyspu, doprowadzając do ruiny chrześcijańską ludność; że wreszcie, mimo pozornej prawowierności chrześcijańskiej, pozostali w rzeczywistości muzułmanami.

W skutek tego, w celu uchronienia narodu hiszpańskiego od arabskiego zalewu — uchwalili kortezy wypędzenie morysków z Hiszpanii; jakoż w końcu wieku XVII-go przenoszą się ci ostatni gromadnie do Marokka i Algieru.

Wszelako rozjątrzenie i wzajemny wstręt rasowy między maurami i hiszpanami były tak potężne, że dotąd zachowała się ich pamięć. Hiszpan dotąd za obelgę uważa wyprowadzenie go od maurytańskich lub żydowskich przodków.

Ten sam hiszpan, robi Prescott uwagę, w swych kolonijach amerykańskich, mieszał ochotnie swą krew z krwią czerwonoskórej ludności indyjskiej i wiele rodzin kreolskich z dumą pewną wywodzi się od naczelników plemion indyjskich.

Tak więc niezliczone przykłady, z historii zaczerpnięte i instynkt społeczny ludów Europy — przekonywują, że jedynym dla europejskich ludów rozwiązaniem kwestyi żydowskiej jest — rozłączenie się z tymi, którzy z gości stali się panami i władzcami.

Jest to przytem jedyny humanitarny sposób, usuwa bowiem raz na zawsze drobiazgowo, dokuczliwe, a zawsze bezskuteczne szykany, które obrażają poczucie słuszności, drażnią i upokarzają obie strony. Natomiast, daje on możność ludności miejscowej normalnego rozwijania się i współdziałania w ogólnoludzkim postępie, samych zaś żydów zmusza, albo do wyrzeczenia się swej indywidualności i wsiąknięcia w inne społeczeństwa, albo przeniesienia się pomiędzy społeczeństwa pokrewne rasą i charakterem, gdzie, z natury rzeczy, działalność ich rozkładowa musi być słabszą, możność asymilacji większą.

Zdaje się, że przywódcy Izraela są przygotowani na podobną ewentualność. Rotszyldowie, Montefiore i inni olbrzymie sumy łożą na kolonizację Palestyny przez żydów i nie ulegają w usiłowaniach wyjednania dla swych współwyznawców przywilejów i opieki u rządów wschodnich.

Znany filantrop, wspomniany przez nas br. Hirsch, miliony zagrabione Turcyi i Austryi zamierza poświęcić na osiedlanie żydów w Ameryce Południowej.

Z chwilą, gdy narody Europy jasno określą sobie stosunek swój do Izraela; z chwilą, gdy rządy rozpoczną systematyczną obronę ludności tutejszej — żydzi sami ustępować zaczną, jak to widzimy już obecnie w Rosyi.

Wyemigrowanie kilku milionów ludzi nie przedstawia dla Europy ani niebezpieczeństwa, ani trudności szczególnych. Rok rocznie wyjeżdża z Europy za morze przeszło milion ludzi, umiających dużo i dobrze pracować. Przez emigrację żydów zmieniliby się jedynie charakter i wartość emigracji europejskiej.

Olbrzymio bogaci naczelnicy Izraela, mogą z łatwością znacznie nawet liczniejszą ludność przemieszlić i zabezpieczyć jej egzystencję, a wiemy, że owi przywódcy poczuwają się w wyso-

czyły dzieła moralnego rozbrojenia. To też kiedy Cieżyński, w pięknym futrze z kołnierzem bobrowym, w eleganckim, świecącym się kapeluszu, z laską hebanową w ręką, z wielką czarną teką ministeryjalną, wszedł pompatycznie w bramę swego własnego domu, Załogowski zmieszał się. Zamiast rzucić się na niego jak tygrys, jak zwierz dziki, wiedziony instynktem, po chwili dopiero, kiedy Cieżyński, nie spojrzawszy nawet na niego, mijał go już, podszedł zwolna, nieśmiało, i uchyliwszy nieco, z przyzwyczajenia, czapki, rzekł z cicha, prawie pokornie:

— Przepraszam... Pan Cieżyński?...

— Tak jest; albo co? — odpowiedział adwokat, nie poznając w pierwszej chwili swego dawnego kolegi i „druha ze szkolnej ławy”.

— Jestem...

— Ach! Załogowski — zawołał Cieżyński ze zdziwieniem.

— Tak jest: jestem Załogowski...

— To dobrze, *e-te*... A co za interes?...

— Przeszedłem... przyszedłem się porachować...

— Czy, *e-te*, znowu?...

— Nie! co innego!... Wracam od Zosi! — rzekł z wyraźniejszym już naciskiem Załogowski.

— Aha! pojednanie w rodzinie... To bardzo dobrze...

— Paniel!... Z tem żartów nie ma!

— Ja nie żartuję... Wszakże przed laty sam

do tego pojednania, o ile mnie pamięć nie zawodzi, namawiałem... Ale cóż ja... cóż mnie do tego?...

— Co panu do tego?!... Pan!... — przerwał Załogowski, podnosząc głos.

Ponieważ w tej chwili do bramy weszło kilkoro ludzi, którzy mogliby być niewczesnymi świadkami jakiejś nazbyt żywej sceny, Cieżyński więc, chcąc ratować swoją pozycję, zdobył się na krok wielkiej odwagi, i rzekł wyniosłym tonem:

— Nie lubię załatwiać interesów w bramie!... Proszę za mną do mojego mieszkania!

Załogowski, podniecony już cokolwiek tą wymianą słów, z głową trochę butniej podniesioną, poszedł za Cieżyńskim, po wspaniałych schodach marmurowych, pokrytych miękkim dywanem. Cieżyński, stanąwszy na podścielce pierwszego piętra, nie otworzył sam drzwi kluczem, który miał przy sobie, lecz wbrew zwyczajowi, nacisnął guzik dzwonka elektrycznego i ostro zadzwonił. Za chwilę drzwi się otworzyły i na progu ukazał się lokaj we fraku, wygolony zupełnie, z miną uroczystą. Wpuściwszy do przedpokoju pana i posłańca, zamknął drzwi i czekał rozkazów. Cieżyński oddając mu futro i czapkę, powiedział z pewnym naciskiem, choć pochichu.

— Zaczekasz w przedpokoju.

— Uważam, jaśnie paniel!

— Proszę za mną do gabinetu — rzekł Cieżyński przez ramię do Załogowskiego.

Załogowski wzedł za nim, do dużego wspaniale umeblowanego pokoju, w którym gabinet adwokata charakteryzowało tylko wielkie biurko ministeryjalne, założone aktami w niebieskawo-szarych okładkach, oszklona biblioteka z książkami prawniczymi i kasa ogniotrwała. Wszystko po za tem, nie wyłączając miękkiego strzyżonego dywanu, pokrywającego całą posadzkę, mogło doskonale, z powodu wdzięku, elegancji, zalotności stylu, znajdować się w buduarze damskim.

Cieżyński wszedł do gabinetu i, zatrzymując się przy biurku, oparł się jedną ręką o jego krawędź. Załogowski, z chwilą, kiedy lokaj zamknął drzwi za nim, stanął przy drzwiach sztywno, choć z miną dosyć groźną.

— A zatem, *e-te* — cedził przez zęby adwokat, głaszcząc się zwolna jedną ręką po bokobrodzie i patrząc jednym okiem na Załogowskiego — jak należało przewidywać, pojednanie pomiędzy ojcem i córką...

— Pan-eś uwiódł mi córkę! — przerwał Załogowski ponuro, patrząc z podełba na Cieżyńskiego.

Cieżyński zaskoczony interpelacją wprost, zmieszał się w pierwszej chwili. Zaczął szybko przebierać palcami po bokobrodzie, lecz z odpowiedzią nie spieszył się wcale.

(D. c. n.).

Antoni Sygietyński.

kim stopniu do obowiązków względem swych współbraci.

W pracy niniejszej usiłowaliśmy wykazać, że z logiki dziejowej i z natury warunków społecznych wypada konieczność dla Izraela opuszczenia krajów Europy; uznając zaś zasadę nieustannego, postępowego rozwoju ludzkości—twierdzimy, że wszelkie usiłowanie ułatwienia tego procesu społecznego jest działalnością pożyteczną dla społeczeństwa, zarówno pod względem materyjalnym, jako też i moralnym.

Natomiast za wielce niemoralne i przeciw społeczne uważać musimy usiłowania, mające na celu zachowanie obecnego Izraela pod osłoną wzniosłych hasel wolności, równości i tolerancji, któremi hojnie szafują ludzie złej woli w celu wprowadzenia w błąd ludzi naiwnych.

Podstawową zasadą społeczną jest, że swoboda jednostki ogranicza się swobodą i bezpieczeństwem innych jednostek. Najbardziej postępowe, najdoskonalsze prawodawstwa, nie uznają swobody zmowy na niekorzyść osób trzecich, swobody spisków i sprzysiężeń. Społeczeństwa bardzo światłe i wolnomyślne nie zawahały się przed zniesieniem zgromadzeń i instytucji, uznanych za niezgodne z interesami społeczeństwa.

Najbardziej wolnomyślny europejszy będzie czuł się zaniepokojonym przewagą żywołów klerykałno-reakcyjnych, tenże sam jednak człowiek patrzy obojętnie na nieustannie wzmagającą się potęgę Zgromadzenia, w porównaniu do charakteru i dążeń którego, najwsteczniejsze żywioły Europy — muszą wydawać się uosobnieniem postępu i humanitarnych dążeń.

Zamieszczając artykuł p. Ziemińskiego, pozostawiliśmy autorowi swobodę argumentowania. Zaznaczymy wszakże, iż zgadzając się z głównymi poglądami na stan i pożądane rozwiązanie kwestyi żydowskiej, nie podzieliśmy jednak niektórych, poszczególnych założeń artykułu.

Red.

Badania antropometryczne.

W jednym z numerów *Warszawskich Uniwersyteckich Wiadomości* z roku ubiegłego spotykamy pracę, której autor, dr. Jaszczynski, zdaje sprawę ze swoich badań nad rozwojem wzrostu, objętości klatki piersiowej i ciężaru ciała uczniów polaków IV gimnazjum, a także polaków i żydów I progimnazjum w Warszawie. Jest to druga z rzędu praca, przedstawiająca badania antropometryczne nad uczącą się młodzieżą w Królestwie Polskim. Pierwszą pracą tego rodzaju umieścił dr. Suligowski przed trzema laty w *Medycynie* (Lipiec, Sierpień, Wrzesień 1887 r.) p. t. „Kilka słów o pomiarach antropometrycznych młodzieży gimnazjum męskiego w Radomiu”.

Dr. Jaszczynski bardzo trafny robi wybór, skupiając swe badania nad wymienionymi wyżej zakładami naukowymi, ponieważ pozwala mu to jaskrawiej uwidocznić wpływ pewnych czynników na rozwój fizyczny uczącej się młodzieży: do I progimn. uczęszczają dzieci warstw mniej zamożnych, gdy do gimn. IV oddawane bywają dzieci przeważnie rodziców zamożniejszych.

Nie zatrzymując się nad metodami, jakimi posługuje się autor w badaniu, ponieważ te mogą obchodzić bliżej tylko specjalistę, jak również nie rozbiegając szczegółowych wyjaśnień do kilkunastu bardzo pouczających tablic,—zastanowić się za to wypada dłużej nad wnioskami, do jakich autor doszedł na podstawie swoich wymiarów i na podstawie porównań tychże z danymi bądźto dra Suligowskiego, bądź też badaczy innych, którzy zbierali materiał wśród uczącej się młodzieży i dorosłych (robotników, włóścian i t. p. rozmaitych narodowości). Ograniczyć się więc należy na zaznaczeniu kilku wniosków ogólnych, następnie na rozpatrzeniu kilku uwag, dotyczących specjalnie uczniów wymienionych zakładów naukowych.

Przedewszystkiem autor stwierdza spostrzeżenia innych uczonych, że istnieje t. zw. „okres wzmoczonego rozwoju” wzrostu, ciężaru ciała i objętości klatki piersiowej. Okres ten przypada między 13 i 16 rokiem życia i pozostaje w związku ścisłym z okresem rozwoju płciowego; ze swej znowu strony rozwój płciowy zależy od mniej lub więcej sprzyjających warunków higienicznych, wśród których chłopiec

lub dziewczynka się wychowują. Spostrzeżenia badaczy ruskich wykazują, że w klasie robotniczej, żyjącej w niesprzyjających warunkach higienicznych, rozwój płciowy i koniec „okresu wzmoczonego rozwoju” przypada o wiele później, jak wśród nierobotników, mianowicie między 17 i 18 rokiem. Wobec tego łatwo zrozumieć, dlaczego u uczniów IV gimn. „okres wzmoczonego rozwoju” kończy się wcześniej, czyli jest krótszym, aniżeli w I progimn.; przyczyna leży w lepszych warunkach higienicznych życia domowego pierwszych (są to, jak powtarzamy, dzieci zamożniejszych rodziców); u nich też powinien objawiać się wcześniej rozwój płciowy. Co się tyczy wzrostu, dostrzegamy również, że wysoki wzrost uczniów np. 18-letnich zależnym jest nierównie więcej od tego, że ci, już wstępując do gimnazjum, odznaczali się wysokim wzrostem, aniżeli od tego, że pobyt w gimnazjum nie przeszkadzał prawidłowemu rozwojowi ich budowy.

Stosunkowy ciężar ¹⁾ ciała z wiekiem zwiększa się, pozostając w ścisłej także zależności od zwiększania się wzrostu: w „okresie wzmoczonego rozwoju” wzrostu cyfry ciężaru są także najwyższe (między 13 i 15 rokiem w IV gimn., a 13 i 16 w I progimn.). Również przy poddawaniu badaniom chłopców równego wieku większemu wzrostowi odpowiadał większy ciężar ciała (spostrzeżenie to przeczy wywodem Quetelet'a, który twierdzi, że stosunkowy ciężar ciała zależnym jest li tylko od wieku osobnika,—zgodnym zaś jest z poglądem Dika, który ciężar stawia w zależności od wzrostu). W porównaniu z uczniami progimn. I, uczniowie IV gimn. lepiej się rozwijają; średni roczny przyrost ciężaru tych ostatnich wynosi 4.5 kilo, gdy u pierwszych dochodzi zaledwie do 3.0 kil.

Na rozwój stosunkowy objętości klatki piersiowej wpływ silny wywierają ćwiczenia fizyczne na otwartym powietrzu ²⁾ i śpiew. Wzrost nie wiele oddziaływa na klatkę piersiową, co przynajmniej autor zauważa w pomienionych zakładach naukowych. Średnia objętość klatki badanych tu chłopców mniejszą jest od połowy wzrostu. Fakt ten jednak, podług autora, nie dowodzi jeszcze fizycznego niedorozwoju, lecz jest zjawiskiem fizjologicznym, spotykanem u osób, nie pochodzących z warstw robotniczych, do 19 lat wieku, a obserwowanem i u młodzieży innych narodowości.

W dalszym ciągu autor rozpatruje rezultaty, zebrane przez siebie, w porównaniu z danymi, zebranymi gdzieindziej, wśród młodzieży i dorosłych. Oczom czytelnika przedstawiają się następujące zestawienia: 1) Wzrost uczniów IV gimn. należy do wysokich i zajmuje miejsce drugie w rzędzie poddawanych badaniu narodowości (pierwsze miejsce zajmują uczący się anglicy), gdy tymczasem wzrost polaków I progimn.—siódme; uczniowie radomscy, badani przez dra Suligowskiego zajmują miejsce dziewiąte (wychowawcy 4 zbadanych szkół wojskowych w Rosyi—5, 8, 13, 14; ostatnie miejsce—22, 23, 24—zajmują robotnicy fabryczni, włóści klas uboższych i wychowawcy śpiewackich zakładów naukowych w Petersburgu). 2) Ciężar ciała uczniów IV gimn. zajmuje także miejsce drugie (ustępują tylko amerykanom); polaków zaś I progimn.—dwunaste, pod tym względem przedstawiają się zatem gorzej, jak pod względem wzrostu; gimnazjści radomscy—miejsce siódme. 3) Co się tyczy wreszcie objętości klatki piersiowej, to ta w żadnym z dwóch pomienionych zakładów naukowych nie okazała się dostateczną, co zauważono również w gimnazjum radomskim. Przewyższają polacy objętością klatki piersiowej tylko uczniowie Wiatskiej i Permskiej gubernii i wychowawców szkoły wojskowej w Petersburgu; inni zaś zbadani dotąd cudzoziemcy, uczący się i nieuczący się, stoją pod tym względem wyżej. Mianowicie, uczniowie IV gimn. zajmują miejsce 13, polacy I progimn.—16, radomscy gimnazjści—18 (1 miejsce należy do śpiewaków petersburskich, 2—do wychowawców I szkoły wojskowej w Petersburgu).

¹⁾ Rozumieć należy tutaj pewną ilość jednostek wagi (P) odpowiadającą jednostce wzrostu (h), co matematycznie oznacza się formułą P/h.

²⁾ Autor widocznie miał tu na myśli ćwiczenia fizyczne umiarkowane i w odpowiedniej porze, do jakich nie należą wędrowniki dalekie, w porze egzaminów odbywane.

W rozwoju wzrostu, ciężaru ciała i objętości klatki piersiowej żydów (I progimn.) autor nie zauważył znacznych różnic. Przewyższają oni w niewielkim stopniu fizyczną swą budową kolegów, polaków I progimn., pomimo jednakich z nimi warunków szkolnych, „co należy przypisać być może charakteryzującej ich rasę wytrzymałości i oporności wobec ujemnych wpływów szkoły”; stoją zaś dość znacznie po za polakami gimn. IV.

Opierając się na zebranych cyfrach, autor tu i owdzie rozrzucał sporo uwag nad wpływem szkół w ogóle, a warszawskich w szczególności, na fizyczny rozwój kształcącej się młodzieży, czego rozpatrzenie nie pozostanie, jak sądzić można, bez korzyści dla czytelnika, sprawą szkolną zainteresowanego, wobec niedawno opublikowanych w tym względzie reform. „Całość warunków życia szkolnego”, powiada dr. Jaszczynski, „wywiera ujemny wpływ na rozwój wzrostu, ciężaru ciała i objętości klatki piersiowej, jakkolwiek nie zmienia tych praw ogólnych, którym ów rozwój podlega”. Wniosek ten autor wyprowadza z powtarzających się nieustannie w statystyce faktów, że z liczby dwóch lub kilku uczniów równego wieku, ten okazuje się wyższym, posiadającym większy ciężar ciała, szerszą klatkę piersiową, kto mniejszą ilość lat przebył w szkole. „Ujemny wpływ szkoły silnie daje się odczuwać uczniom progimn. I, aniżeli gimn. IV”, czego przyczynę autor widzi w tem, że, jak już wyżej było wspomniane, w tem ostatnim kształcą się przeważnie dzieci zamożnych rodziców.

W średnich zakładach naukowych, mówi autor: „Dzieci; prócz tego, że obciążane są większą dozą pracy umysłowej, aniżeli uczący się w szkołach elementarnych (wiejskich), jeszcze przez wychowanie i stosunkowo większe rozwinięcie umysłowe (oraz w skutek braku warunków higienicznych w życiu miejskiem—dodałibyśmy od siebie) stają się podatniejszymi dla wpływów tych wrażeń, których dostarcza im szkoła; radość i smutek, pochodzące ze szkoły, odczuwane są przez nie głębiej, jak przez dzieci wiejskie, co, odejmując sen i apetyt, może wpływać na ciężar ciała. Czynniki te działają mniej więcej w ciągu całego roku naukowego, ale najwidoczniejszymi się stają skutki ich działania podczas egzaminów; wtedy niepodobna niezauważyć w odżywianiu chłopców strat, które źródło swoje mają nietylko w wyczerpującej pracy umysłowej, ile w ich szczególnym podówczas stanie moralnym”.

Spodziewać się jednak należy, że nie obawialibyśmy się tak bardzo tej ostateczności gdyby rodzice sami już na podstawie powyższych i im podobnych danych, zechcieli dojść do wniosku, że najskuteczniejszą bronią przeciwko ujemnemu oddziaływaniu szkoły jest wypuszczenie z domu dzieci, posiadających stosunkowo dostatecznie rozwiniętą budowę, oporną na czynniki fizyczne, moralne i umysłowe. Rozumiemy tutaj zwrócenie uwagi na prawidłowsze odżywianie dzieci w okresie, poprzedzającym życie szkolne, na gimnastykę na świeżem powietrzu, śpiew i t. p. rzeczy, co wszystko razem wzięte dałoby organizmowi spory zapas sił do przebrnięcia trudności średniego kształcenia i do unikania tych następstw, jakie grożą słabemu ustrojowi później, przy zetknięciu z trudnymi warunkami życia.

Zatem idzie niemniej nagląca potrzeba zrozumienia tych szkód, jakie wynikają ze zbyt wczesnego oddawania dzieci do szkół (między 7 a 10 rokiem życia). Przeważnie w tym ostatnim fakcie, nie zaś (jak przypuszcza dr. Jaszczynski) w osobliwych właściwościach natury młodzieży polskiej, kryją się przyczyny niedorozwoju klatki piersiowej. Jest to wytwór warunków ekonomicznych, w jakich naród się znajduje, jak niemniej nieustalonych pojęć społecznych. Chęć jak najspieszniejszego wydobywania z fatalnego położenia materyjalnego tam, gdzie to boleśniej dało się już odczuć, chęć zapewnienia swym dzieciom wczesnej i szybkiej wśród coraz trudniejszego współzawodnictwa „karyjery” tam, gdzie chciwość i egoizm nie pozwala pracować dla dobra ogółu choćby przy małym warsztacie—oto bodźce, które popychają mało przewidujących rodziców do zamykania dzieci w murach szkolnych, zanim one zdołały zdobyć zapas sił, potrzebnych do zwalczania

trudów życia. A przecie, jak mówi wielki prawnodawca, „przyszłość dziecka jest zawsze dziełem matki”—nigdy szkoły.

Idzi K.

GŁOSY.

— **Wydatki Warszawy.** Budżet warszawski na rok 1891, określa ogólną sumę wydatków na 3,087,559 rs.; z tych 1,990,816 stałych i 1,096,742 czasowych. Nie możemy tutaj wchodzić w szczególności rozmaitych pozycji, jednakże same już ogólne cyfry dają dość ciekawe świadectwo dzisiejszym potrzebom miasta. Dają się one rozłożyć jak następuje:

Splata długów . . .	522,711
Personel magistratu .	167,790
Utrzymanie wodociągów	224,372
„ bydlóbójni . . .	41,818
Porządki zewnętrzne .	349,579
Utrzymanie sądów . .	101,725
Oświetlenie	160,210
Utrzymanie policji . .	690,000
„ szkół	121,115
Utr. zakład. dobrocz. .	110,471

W zestawieniu z pozycjami niektórych wydatków, pouczającą jest spodziewana nadwyżka dochodów miejskich w roku przyszłym. Tak n. p. zwykłą 12,000 rs. obiecują kary wymierzane przez sądy pokoju. Budżet zaznacza, iż dochód z tego źródła stale co rok się powiększa.

— **Szkoła Techniczna dr. żel Warsz.-Wiedeńskiej.** Przed kilku dniami odaył się w gmachu Szkoły technicznej akt zamknięcia roku szkolnego 1890/1. Odczytane przez naczelnika szkoły p. Łopuszyńskiego, sprawozdanie zawiera kilka ciekawych danych o rozwoju i stanie obecnym instytucji. Dowiadujemy się z niego, że uczniowie szkoły szczególniejsze postępy czynią w dziedzinie rysunków technicznych, świetnie prowadzonych przez p. A. Turskiego. Dalej, że prócz zajęć w warsztatach, które obowiązują cały personel uczący się (76 uczniów), oddział starszy odbywał w ciągu roku pouczające wycieczki do większych zakładów przemysłowych, nie tylko w Warszawie, lecz i na prowincji, co rzecz prosta, bardzo korzystnie może wpłynąć na rozwój uczniów, nie tylko przez wzbogacenie ich wiedzy technicznej. Ze sprawozdania również dowiadujemy się o cyfrach budżetu na rok przyszły. Spodziewane wydatki wynoszą tu 32,382 rs. 85 kop. Ponieważ zaś dochody stale pokrywają trochę więcej jak 1/4 część tej sumy, więc akcyonaryjusze dopłacą na utrzymanie szkoły kwotę 21,000 rs. Trzeba przyznać, że w tym razie kapitał znalazł dobre zastosowanie. I jakkolwiek „ofiarności” pp. akcyonaryjuszków kształcących techników dla siebie, nie jest wzorem bezinteresowności, to jednak nie mniejsza to korzyści, jaką otrzymuje kraj ze zwiększającej się liczby inteligentnych rzemieślników.

— Omawialiśmy swojego czasu prawo pociągające do odpowiedzialności majstrów nie posyłających swych uczniów do szkół. Obecnie coraz częściej w pismach zjawiają się lakoniczne ogłoszenia: „Magistrat skazał tyłu a tyłu majstrów na karę pieniężną w sumie... za nieposyłanie terminatorów swoich do szkół. Przed kilku np. dniami magistrat skazał na najwyższą karę 225 majstrów. Najniższa norma nie skutkowałą, trzeba więc było uciec się do bardziej energicznych środków. Nie trudno jednak przewidzieć, że zanim wytrwali w uporze „opiekunowie” zechcą uleść przepisom—to do kasy magistratu wpłyną jeszcze pokaźne sumy kar.

Pisma nasze również nie szczędzą nagany majstrów; ani wczakże kary, ani ciężki opinii nie zdają się wywierać pożądanego wpływu. Zachodzi więc pytanie, czy nie warto by obmyśleć jeszcze jednego środka, który wreszcie oduczyłby majstrów od doskonałej obojętności względem losów swych uczniów? Zdaje się, iż zakaz utrzymywania terminatorów po dwukrotnem np. nadużyciu, byłby orężem bardzo skutecznym.

— **Warszawa w zwierzyńcu.** Zwabiona nawoływaniem reporterów, krążących nad trupami

zwierząt, zmarłych w zwierzyńcu, ściągnęła gazetę na miejsce wypadku. Nie była by ją tu ściągnęła naturalna śmierć instytucji, już dawno zapowiedziana; teraz bezczynna a żądna wrażeń publika zebrała się nad jej dogorywającym ciałem i przysłuchuje się gadatliwym wywodom naszych kumoszek—„kuryjerów”. Instytucja już dawno na śmierć była skazaną, cierpiała bowiem na wadę organiczną, lecz oto trucizna koniec jej przyspiesza, komplikując chorobę. Tłum, który nigdy nie interesował się poważnie, kiedy zdrową była a jeść co nie miała, którą traktował wzgardliwie, jak szansonetkę, skazaną na wieczne bawienie gości blaźństwami, tłum ten rozrzewnił się, a nawet wyrażał pretensję do jej opiekunów, że jej ginąć pozwalają.

Współczucie się wzmogło, kiedy stało się wiadomem, że umierająca zostawia dziecko. Wątpliwy noworodek słabe daje oznaki życia; kumoszki robią wysiłki w celu sztucznego pobudzenia płuc—wdychają weń własnymi miazmatyczne powietrze. Roztkliwia to jeszcze bardziej wrażliwą masę.

— Nie damy mu umrzeć—wołają—matka na naszych rękach umiera. Jest nas cztery kroć; niech każdy da rubla! zresztą dziesiąta część...

— Ja daję pół; ja rubla, — na pożywienie...

— To mało — zwracają uwagę — mieszkanie trzeba opłacać.

— Właściciel się zlituje tak, jak my. Zresztą niech wyrzuci! Ciekawym, kto się skompromituje. Ach, ci milionerzy!..

Wahano się w tłumie, co robić z dzieckiem, jak matka umrze, i jakie dać mu imię. Uchwalono: na garnuszek nie oddawać; Menażeryja imię nie ładne; nazwać: Aklimatyzacja. Opiekunowie rozrzewnieni dziękowali publice za współczucie, lecz zamazem drżeli ze strachu, by nie przyjechała do miasta jaka baba z węzłem u piersi, bo wtedy „kuryjerzy” i publika odbiegły by od konającej...

Taki widok przedstawiała Warszawa wobec „katastrofy” w zwierzyńcu.

Dajmy jednak pokój temu co było: policja zajmie się zbadaniem przyczyn pomoru, społeczność zaś zrozumieła pewno dostatecznie, że przyczyną upadku ogrodu byli oni sami, obojętni na jego losy; chcemy natomiast wskazać, że idea założenia towarzystwa aklimatyzacyjnego, obecnie podejmowana, nie jest już nową na naszym gruncie. W r. 1877 pierwotny inicjator ogrodu zoologicznego w Warszawie, Bartels, przybrał ją w formy ustawy, przez ministerjum spraw wewnętrznych zatwierdzonej.

Nowe towarzystwo na niej powinno się wzorować, ile że ustawa rzeczona bodaj szerzej i poważniej pojmuje zadania towarzystwa, niż to ma miejsce w innych podobnych ustawach.

Nie dość jest przytem w szatę nowej instytucji odziać sztywnego trupa; trzeba oganizmowi dać życie i to nie tylko przez sprowadzenie zwierząt drapieżnych, lecz przedewszystkiem przez zgrupowanie w towarzystwie odpowiednich ludzi. Tłum filantropów pieniężnych jest zaledwie materyjałem podatkowym, lecz życiem duchowym instytucji nie obdarzy. Potrzeba znaleźć człowieka, który by z czasem bez wielkiej przesady mógł powiedzieć: „towarzystwo — to ja”, bo u nas tylko dzielne jednostki potrafią coś zrobić. Trudno sobie przedstawić towarzystwo ogrodnicze bez Jankowskiego lub jedwabnicze—bez Boguckiego; tymczasem w zarodku towarzystwa aklimatyzacji dotąd człowieka takiego nie widzimy.

Z KRAJU.

Jeszcze o emigracji.—Niemożliwość porozumienia się.—Zamek w Besiekierach.—Ciekawa sprawa.—Kolonije letnie w Radomiu.

Z krótkich wiadomości, dorywczo w pismach pomieszczanych, widzimy, że ruch emigracyjny przybrał szerokie rozmiary, że stanowi on w obecnej chwili objaw bardzo ważny, a tymczasem o sprawie wychodźstwa te same pisma mówią bardzo niewiele, mniej może, aniżeli o losach ogrodu zoologicznego lub o walce współzawodniczej lekarzy z felczerami. Przedewszystkiem

jednak sprawą tą winna zająć się prasa prowincjonalna, bo ta najłatwiej zebrać może informację. Dziwnie więc trochę wygląda w *Kaliszaninie* skarga p. Prandoty, że w sprawie emigracji „w prasie panuje nieomal (?) głuche milczenie”. Właśnie *Kaliszanin*, jako organ okolicy, która bodaj największej stosunkowo liczby emigrantów dostarcza, mógłby i powinien zająć się szczegółowem zbadaniem ruchu. Tymczasem pismo to bardzo niewiele wiadomości źródłowych podaje, natomiast zapełnia swe szpalty marnymi korespondencyjami z Warszawy, pisanymi przez jakiegoś kuryjerkowego reportera, który informuje mieszkańców Kalisza i okolicy tylko o plotkach i skandalach brukowych.

Warszawskij Dniownik zaznacza, że „środki, przedsięwzięte przeciw występnej działalności agentów powstrzymały ruch emigracyjny” i w ciągu ostatnich dwóch tygodni nie słychać było o większych partyjach wychodźców. Bardzo być może, iż gorączka emigracyjna ustała, cały ruch bowiem miał pozory jakiegoś nagłego zerwania się, chociaż agitacja przedwstępna zapewne trwała dosyć długo, gdyż w roku zeszłym w sąsiednich z nami prowincjach państwa niemieckiego grasowała również ta gorączka brazylijska. Należy jednak wziąć pod uwagę i tę okoliczność, że partyje wychodźców wyjeżdżają z portów mniej więcej w trzytygodniowych odstępach czasu, może więc mamy tylko czasową przerwę. Jeżeli powstrzymanie wychodźstwa zawdzięczać mamy energii władz administracyjnych, to pamiętać trzeba, że wielu wybiera się w drogę dopiero za kilka tygodni lub miesięcy, agenci bowiem wyznaczają nieraz odległy termin wyjazdu, gdyż nie mogą większych partyj odrazu przeprowadzać przez granicę. Wiadomości, jakie nadeszły już z Brazylii od pierwszych emigrantów, wpłynęły w niektórych okolicach na ostudzenie zapału do wędrówki. Korespondent tomaszowski *Dziennika Łódzkiego* pisze: „Silne wrażenie wywołał tu list pewnego emigranta, opisujący, że partyja wychodźców, licząca blisko 300 osób, a między temi około 80 tomaszowian, w połowie wymarła w Santos (!), w mieście, którego ludność, bardzo niezycliwa przybyszom, nie okazuje im najmniejszego współczucia a traktuje ich, jak niewolników. Przyczyną wyż wzmiankowanego pomoru był tyfus płamisty, na który zapadła najpierw jakaś rodzina niemiecka. Ponieważ nie przedsięwzięto środków ostrożności, a cała partyja ulokowana była w jednym baraku z drzewa bambusowego, choroba szybko przeniosła się na innych i około sta ludzi w ciągu 8 dni umarło w strasznych cierpieniach. Pewnej nocy władze miejscowe rozkazały wszystkim emigrantów wyprowadzić z miasta w pobliskie lasy i pozostawić ich tam własnemu losowi, trupy zaś zakopano razem w olbrzymim dole, bez żadnych obrzędów religijnych. Prócz choroby głód dokuca emigrantom w straszny sposób”.

Ale gdyby ruch emigracyjny istotnie ustał zupełnie, to nie można jednak sprawy uważać za skończoną. Owszem, teraz właśnie, ochłoniawszy z wrażeń, należałoby pomówić o niej chłodno i poważnie. W tem, co pisali o emigracji różni korespondenci, uwydatniają się na pierwszy rzut oka dwa charakterystyczne fakty. Wychodźcy wierzyli najnieprawdopodobniejszym baśniom, jakie agenci rozpuszczali, baśniom, skomponowanym według jednego wzoru, wszędzie bowiem powtarzano, chociaż z rozmaitymi waryjantami, że papież daje błogosławieństwo emigrantom, a nawet nakazuje im jechać do Brazylii. W Koninie, jak pisze korespondent *Kaliszanina*, agenci okazują odezwę, jakoby podpisaną przez papieża, nakazującą wszystkim katolikom opuszczać kraj rodzimny, gdyż wkrótce nastąpią straszne klęski: ziemia rodzić przestanie zupełnie, a ludzie marnie wyginą. Podobne baśnie krążą w Płockiem i w Łomżyńskiem. Ciekawa rzecz, że tą mniemaną odezwą papieżką rozdają żydzi, a chociaż księża i z ambony i w prywatnych rozmowach zapewnają, że jest ona sfałszowana, chłopci jednak agentom więcej wierzą.

Wogóle, jak to już zaznaczyłem poprzednio, inteligencja prowincjonalna okazała się zupełnie pozbawioną wpływu, niezdolną przeciwdziałać skutecznie wychodźstwu. Fakt ten świeżo

1) Do tego portu obecnie transportują emigrantów z naszego kraju.

stwierdza p. Gloger w *Kunyerze codziennym* i p. Prandota w *Kaliszaninie*. Nawet księża, cieszący się pewnym zaufaniem chłopów, nie poradzić nie mogą, chociaż dokładają nieraz wszelkich starań, ażeby obalamyconych przez agentów biedaków oświecić. Na wszelkie przestrogi, chłopci odpowiadają z właściwym sobie fatalizmem: nisch ta co chce będzie—trzeba jechać. Niektórzy znowu twierdzą, że księża przekupieni są przez panów, że się z nimi zmówili. Rozumie się, panom, t. j. obywatelom wiejskim tymbardziej nie wierzą w daną sprawę.

Łatwo zrozumieć, dla czego chłopci niedowierzają panom—bo podejrzewają ich, że odwodzą ludzi od emigracji, z obawy stracenia robotnika. Ale, jak świadczą sprawozdania korespondentów, wogóle wszelkie przestrogi ludzi inteligentnych, nawet księży, którzy w innych sprawach mają wpływ niezaprzeczony, odbijają się jak groch od ściany. Zdaje mi się, że główną przyczyną tego niepowodzenia, jest głęboka różnica poglądów inteligencji i ludu na wszystkie ważniejsze sprawy życia, a, jak w danym wypadku, na emigrację. Szkoda, że korespondenci nie przytaczają szczegółowo argumentów, jakich używali, ani argumentów, jakie w odpowiedzi na przestrogi wygłaszali chłopci, z luźnych jednak wzmianek o tem przekonać się można, że obie strony nie tylko niedowierzały sobie ale i nierozumiały się wzajemnie. P. Gloger tłumaczy chłopom, że „człowiek powinien mieszkać na tej ziemi, na której Bóg przysłał go na świat”, a Garkowski z Pogorzalk twierdzi, że w „Brenzoli” czy w „Agrypinie” chłopci dostaną darmo ziemię, woły i pieniądze na gospodarstwo, że widocznie wędrówka za morze nie jest przestąpieniem rozkazu boskiego, kiedy „sam papież zakupił grunta dla wychodźców i wielkie skarby do rozdania im przeznaczyl”.

Inny inteligent przemawia do rozumu i uczucia chłopów, dowodząc im, że kiedy oni kraj porzucą, Niemcy kupują tu ziemię i znajdują zarobek. Na to znowu chłop, który artykułów nie czyta, ale tylko na zasadzie własnej obserwacji wyprowadza wnioski, odpowiada, że przecie gospodarstwo Siechenia, który do Ameryki wyjechał kupił nie żaden „szwab”, ale Maciej Socha, dodaje wreszcie, że „szwab” który przed dziesięciu laty majątek w sąsiedztwie rozkolezował, wynosząc się także do Brazylji, a grunta ich kupili właśnie Kędzior, Traczyk i inni sąsiedzi.

Słowem, obie strony rozumują każda inaczej i obie właściwe swoje myśli kryją w głębi duszy, nie wypowiadając ich w rozmowie. Garkowski podejrzewa p. Glogera, że chodzi mu o taniego robotnika. p. Gloger dowodzi Garkowskiemu, że grzechem jest opuszczać kraj rodzinny i że chłop za morzem zmarnieć musi, ale sam nie bardzo w to wierzy. Właściwie, przeciwdziałając emigracji, inteligent może wcale nie mieć na myśli przewidywanego braku robotnika, o co go chłop podejrzewa, ale faktem jest również, że nie chodzi mu o to, że chłop na obczyźnie zmarnieje i że grzechem jest opuszczać ziemię ojczystą. Inne zupełnie względy i pobudki skłaniają człowieka inteligentnego do przeciwdziałania emigracji, w której widzi on klęskę narodową, ale chłop względów tych nierozumie i zrozumieć nie może.

Nieporozumienie sięga zresztą daleko głębiej, aniżeli z tych przykładów wnioskować można. Nie tylko brak zaufania staje na przeszkodzie temu, żeby człowiek inteligentny potrafił przemówić do chłopca i żeby chłop go usłuchał. Obie strony mają nieraz odmienne sfery uczuć, inne kategorie myślenia, inne nawet zgoła spostrzeżenia nad faktami. Weźmy oto przykład, której napozór z tem, co powyżej mówiliśmy, nie ma żadnego związku. W majątku Besiekiery, w gubernii kaliskiej znajdują się ruiny starego zamku. Kiedy przed dziesięciu laty parcelowano majątek, właściciel jego, sprzedając ziemię chłopom, zastrzegł, że zamek nie będzie niszczone. Rozumie się, chłopci warunkowi tego nie uszanowali, rozebrali cegłę z zamku i powznosili na swych gruntach bardzo porządne budowle. Z początku nikt na to nie zwracał uwagi, tak że z ruin zamku niewiele obecnie pozostało. Donosząc o tym fakcie, korespondent *Kaliszanina* ubolewa, że „pamiętka przeszłości” została przez rabusiów zniszczoną.

Niema z pewnością na całym obszarze ziemi

naszej ani jednego chłopca, któryby to „szlachetne oburzenie” podzielał, któryby bodaj zrozumieć je potrafił. Stara rudera, nie posiadająca zresztą szczególnej historycznej wartości dla jednego jest pamiętką przeszłości”, którą w każdym razie troskliwie zachować należy, drugiemu zaś—daje pożądaną sposobność nabycia tanim kosztem dobrego materiału na budowę gospodarskie. Korespondenta szczerze oburza nieposzanowanie ruiny przez chłopów, tych ostatnich szczerze gniewa zakaz brania nikomu niepotrzebnego materiału budowlanego, za który gdzieindziej drogo płacić wypadnie.

Rzecz jasna, że w danej sprawie obie strony porozumieć się nie mogą. Zdaje mi się, że i w wielu sprawach, a między innymi w sprawie emigracji, chociaż może nie tak wyraźnie występuje rozdźwięk uczuć i rozbieżność pojęć dwóch warstw społecznych. Dla tego to przeciwdziałanie wychodźtwa przez inteligencję musi być bezskutecznym na razie jedynie środki represyjne jako tako mogą tylko ruch hamować...

Wydział kaliskiego sądu okręgowego rozpatrywał przed paru tygodniami w Łęczycy sprawę, charakteryzującą nasze stosunki fabryczne. W przedzalni Fiedlera w Ozorkowie robotnik Kron, wskutek wypadku przy zakładaniu pasa transmisyjnego, stracił lewą rękę. Poszkodowany podał skargę do sądu, żądając przyznania mu jednorazowego wynagrodzenia lub stałej emerytury. Zeznania świadków wykazały, że w przedzalni zakładano zawsze pasy bez pomocy specjalnych przyrządów, oraz że drabinka, na której stał Kron podczas wypadku, nie była u dołu podkuta. Zapytany jako ekspert, pomocnik inspektora fabrycznego oświadczył, że rewidował fabrykę w parę dni po wypadku i skonstatował, że robotnicy zakładali zwykłe pasy gołymi rękami, że przedstawiony przez Fiedlera przyrząd do niczego był niezdolny, ponieważ stanowił tylko połowę złamanego drąga, zapewne używanego niegdyś w tym celu, że wreszcie koło, na które Kron miał założyć pas transmisyjny, przymocowane było do wału, umieszczonego na nader niskim i ciasnym poddaszu. Na zasadzie tych danych sąd uznał, że kalectwo Krona wynikało z winy administracji fabrycznej i skazał Fiedlera na zwrócenie poszkodowanemu kosztów leczenia i wypłacanie mu emerytury po 3 ruble tygodniowo. Dodać tu trzeba, że przyrząd do zakładania pasa kosztuje kilka, najwyżej kilkanaście rubli.

Lekarze radomscy zamiast urządzania kolonij letnich dla dzieci ubogich postanowili wysłać corocznie partyje dzieci skrofolicznych a niezamownych na kurację do Solca. Jest to pomysł bardzo trafny, kiedy bowiem na letnie wakacje udaje się wysłać zaledwie drobną cząstkę biednych dzieci, to za te same pieniądze możnaby posłać do Solca lub Ciechocioka prawie wszystkie dzieci tej kategorii, gwałtem potrzebujące kuracji. Pobyt dwudziestu dziewięciu dzieci w Solcu kosztował 449 rs. t. j. tylko po 15 rubli na osobę, a jednak znaleźli się w Radomiu filantropi, sarkający na zbyt wielki wydatek. Na te sarkania słusznie odpowiadają lekarze, którzy zajmowali się wysyłaniem dzieci:

„Otóż krótko i wężłowato mówiąc, sądzimy, że jeżeli społeczeństwo poczuwa się do obowiązku konserwowania, że tak się wyrazimy, starców i kalek, to chyba nie powinno odmawiać, a tymbardziej ostro krytykować pomocy, udzielanej chorym, źle odżywianym dzieciom, które pozostawione w zaniedbanym z braku środków stanie zdrowia, w przyszłości powiększyłyby zastęp tych starców i kalek, którzy mimo to, że żadnej przyszłości dla społeczeństwa nie stanowią, idą jednak na karb tegoż ze względów humanitarnych“.

Uwagi te mają ogólniejsze znaczenie i zasługują na to, ażeby przeczytały je prawie wszystkie nasze instytucje filantropijne. *J. Nieborski.*

Listy ze wsi.

IV.

Potrzeby ducha i żołądka. — Umysłowość rolnika. — Czego chłop szuka w oświacie? — Szkoła. — Analfabeci. — Czytelnicтво.

W N. 78 *Gazety radomskiej* z r. b. spotkałem artykuł, poświęcony sprawie czytelnicтва ludo-

wego, w którym autor kończy swoje uwagi takim poglądem: „Wogóle skłonny jestem do mniemania, że daremnymi będą usiłowania humanistów nakłonić lud do czytania, jeżeli sam on nie ujrzy w nabyciu oświaty korzyści natury ekonomicznej, nie zaś prostego zadowolenia potrzeb estetycznych. Przedewszystkiem zaś holdując zasadzie, wyrażonej niegdyś przez B. Prusa w *Nowinach*: „dajcie mu chleba, a oświatę sam on sobie znajdzie.“

Dajcie mu chleba... Przedewszystkiem, jeżeli lud ma być kowalem własnego losu, potrzebna mu oświata choćby dla samego uświadomienia, dla czego mu brak chleba. Trzeba już stać na pewnym poziomie oświaty, żeby widzieć płynące z niej „korzyści natury ekonomicznej” i dążyć do ich osiągnięcia. Zasada ta ma dozę prawdy historycznej, w ogólnym bowiem pochodzie kultury wypada, że kultowi ducha oddawają się klasy ludzi z sytemi żołądkami; zasada ta mogła mieć znaczenie w teorii pracy organicznej; lecz my, przyznając pewną zależność poziomu oświaty od stopnia dobrobytu, wiemy i o tem, że istnieje między potrzebami ducha i żołądka takie współdziałanie, że z równą słusnością można wyrzec: „Dajcie mu oświatę, a chleb on sam sobie znajdzie.“

Nie wydaje mi się, by „daremnymi były usiłowania humanistów nakłonić lud do czytania” dla tego jakoby, że lud nie widzi w oświacie korzyści merytorycznych, jak również nie zgadzają się z mniemaniem, że ogólne oświecanie ludu, to wyzwalenie człowieka ze skóry kreta, jest jedynie „prostym zadawaniem jego potrzeb estetycznych.” Zamiast traktować rzecz po akademicku, ściągnijmy ją na grunt realny. Ja mam na myśli lud wiejski, jego umysłowość i duchowe potrzeby; materiału do wniosków dostarczają mi spostrzeżenia, zebrane w Krakowskiem pod Koszycami.

Żeby decydować o potrzebach umysłowych chłopca należy mieć pojęcie o tem, jak kształtuje się jego umysłowość pod wpływem czynników zewnętrznych. Przypomina mi się „ustęp, przedrukowany z czasopisma *Przyjście ludu* przez Kolberga (Lud, seryja V, str. 81), tej treści: „Aby poznać włości, trzeba poznać ich władze umysłowe i tychże wzajemny wpływ na siebie. W tem poznaniu największą jest trudnością zawyrokować o ich rozumie, bo rozum nieoświeconego naukami człowieka tak niewiadać jak księżyc, dopóki słońce go nieoświeci. Gdy zaś nauki dotychczas nie oświecały rozumu tych włości przeto jest jak księżyc, prawie niewidzialnym. Głównych więc przymiotów rozumu nie rozpoznasz u nich, ani zbadasz, czyli on jest przewodnikiem ich umysłów i serc, i zdawać się będzie, że oni mają tylko rozsądek.” Podobna analiza umysłowości nawet przy najlepszym oświetleniu do rezultatów nie doprowadzi. Istnieje sposób analizy podług mnie jedynie możebny w tym względzie, mianowicie badanie chłopca jako typu zawodowego. Rolnik, człowiek z ziemi żyjący, jak u nas przy obecnym stopniu kultury, nie może powodować się w dążeniu do oświaty względami „ekonomicznej natury.” Te względy są pobudką dla tych ludzi, którzy w walce o byt jedynie przewagą umysłu muszą zwyciężać. Rolnik tej broni nie używa. Ziemia go zrodziła i karmi; on jest powolnym jej sługą. Ona myśli za niego o jego potrzebach; on tylko obsługuje ją.

U nas rolnik jest jeszcze w stadium zupełnego posłuszeństwa względem ziemi: zależy od jej łaski. Rolnik wyrobił sobie kalendarz gospodarski, ale co mu po wiedzy, jako rolnikowi, czy mu ona pomoże w razie, dajmy na to, posuchy? Dotychczas dla naszego rolnika oświata nie ma wartości ekonomicznej. Mówię—dla rolnika, bo nie tylko chłop, ale i nasz typowy większy posiadacz nie szuka w wiedzy korzyści dla swego zawodu. Jego zawód nigdy nie wymagał wiedzy; najgłupszy w rodzie osiadał na roli. Nie mówię o jednostkach, które z innych pobudek się kształciły; klasa posiadaczy ziemskich utworzyła inteligencję, która ukształceniem zdobywała stanowiska w innych zawodach, lecz rolnik zawodowy, jako typ, był to zawsze nieuk.

W odniesieniu do chłopów sprawa przedstawia się w ten sposób, że musimy, mówiąc o ich potrzebach umysłowych, przeprowadzić pewną granicę między posiadaczami ziemi i bezrolnymi

(resp. małorolnymi). Posiadacz ziemi jest tak przywiązany do roli, że nie pragnie dla siebie nic więcej — nad posiadanie większego działu. Dopiero ten, co bez roli został, szukając nowego dla siebie oparcia, szybko spostrzega, że przewagę daje na świecie oświata. Dopiero proletaryjusz, oderwany od ziemi, pragnie się kształcić dla chleba. Przymownieją moją rozmowę z chłopcem, opisaną w pierwszym liście. Niepokoi go własna przyszłość, jedyne wyjście widzi w wyższej oświacie, która by mu otworzyła drogę do zarobków w wolnym zawodzie.

Nie znaczy to jednak, by chłop — rolnik nie uczuwał potrzeby oświaty z innych pobudek. Po za typem zawodowym istnieje człowiek z bogatą organizacją duchową, wymagającą odżywiania. Jest to umysł nie oświecony, nie pojmujący przyczynowego związku w zjawiskach natury, która go przygniata swoją tajemniczością. Jego zbłąkany w sferach nadprzyrodzonych umysł ceni każdy promień światła, który mu może jakieś zjawisko odpowiednio oświetlić.

Również ciemną i ciekawą jest dla chłopca przeszłość — aż do początku wszechrzeczy.

Chłopca rolnika interesuje wszystko.

Od oświaty oczekuje on zaspokojenia swej ciekawości. Chłop, nie trzeba zapominać, żyje również interesami ogółu, z którym losy dzieli coraz bardziej świadomie.

Tego, co go najbardziej zajmuje, szuka, w miarę możności, w szkole i w książce. Tu czynią się trudności techniczne, które po drodze do światła musi opanowywać. Droga szkolna na wsi — bardzo krótka, doprowadza do pierwszego etapu: daje technikę czytania i pisanie. Gdyby użyć porównania, daje ona kij, z którym trzeba dalej iść samemu bez drogi.

Większa prawie część na tym etapie osiada: brak środków, czasu i książek udaremnia dalsze kształcenie się; ze zdobytej techniki czytania robią częstokroć użytek praktyczny, zastosowując ją jedynie do książek modlitewnych.

Nie wszyscy jednak mogą uczęszczać do szkoły. Dla większej części mieszkańców znajduje się ona zbyt daleko, tembardziej, że nawet zamieszkańcy tylko w zimie posyłają dzieci do szkoły, bo w lecie one pracują przy rodzicach. Mniej zamożni i w zimie nie posyłają. Wiele z nich zdobywa naukę czytania w domu przy pomocy starszych.

Nauka czytania ciągnie się dosyć długo. W szkole nawet — dziecko studyjuje czytanie w ciągu 3 a nawet 4 zim. W domu stosują metodę sylabizowania — dziecko „uczy się słabizem.” Każdą literę i sylabę powtarza po kilkadziesiąt razy dla utrwalenia w pamięci. Ślady tej metody pozostają w uczeniu bardzo długo, zanim się nie wprawi do chwytania słów odrazu. Za podręcznik do nauki czytania używają elementarza, t. zw. „groszówki.” Kiedy już dziecko nauczy się sylabizować, „złazi z groszówki i włazi na książkę” przedewszystkiem — do nabożeństwa. I z tej, dla braku innych książek, częstokroć całe życie „nie złazi.”

W księżniczkiej parafii i wogóle w Krakowskim, lud odznacza się dążeniem do oświaty. Młodzież pragnie umieć przynajmniej czytać; analfabeci wstydzą się przyznać do tego, że są niepiśmiennymi. W Księżnicach Wielkich (istnieje tu kościół i szkoła) w r. b. umiało czytać 24% ogólnej ludności. Między czytającymi przypada tu 60% na mężczyzn, 40% — na kobiety. W Księżnicach małych czyta zaledwie 17,5% w Modrzanaeh — 19%. Co do tych wsi nie posiadam danych szczegółowych o stosunku czytających podług płci i wieku. Posiadam natomiast odnośne cyfry, dotyczące wsi Jaksic. Tutaj stosunek czytających przedstawia się jak następuje:

Z tabliczki powyższej widzimy, że kobiet daleko mniej umie czytać niż mężczyzn (28,3% ogólnej liczby czytających) i że stosunek czytających do ogólnej ludności znacznie się polepsza w młodszym pokoleniu. Jest rzeczą godną uwagi, że z pośród starszych nad lat 50 tylko jedna kobieta umie czytać.

O smutnym położeniu służby folwarcznej świadczy ta okoliczność, że na 62 czeladzi na folwarku Jaksice zaledwie 6 osób umie czytać, t. j., że służba dworska daje 90,3% analfabetów, podczas gdy wioska — 67,4%. Takich, co umieją pisać, znaleźć można w Jaksicach zaledwie pięć osób.

W wieku	Ogólna ludność	Ludność podług płci		Z nich czyta		Ogółem % czytających	% Analfabetów
		m.	k.	m.	k.		
do lat 13	62	25	37	4	—	6,45%	93,55%
od 13 do 21	45	30	15	22	6	62,2%	37,8%
nad 21	77	37	40	17	11	36,36%	63,64%
razem	184	92	92	43	17	32,6%	67,4%

W N. 17 *Głosu* z r. b. Stanisław Ciszewski umieścił nader ciekawą pracę o analfabetach w sześciu parafiach pow. Miechowskiego, Pińczowskiego i Olkuskiego. W tablicach tam podanych znajdujemy wioski, sąsiadujące z wymienionymi przezemnie, w których procent piśmiennych istnieje prawie ten sam. W czterech wioskach, z których cyfry powyżej przytoczyłem, na sto osób wypada przecięciowo 76,7 analfabetów; u Ciszewskiego przecięciowo we wszystkich 6 parafiach — 72%, chociaż w pojedynczych wioskach procent analfabetów wynosił podług niego do 98 proc.

Cyfry te nie powinny rozczarowywać, raczej dziwić się należy, że lud nasz na tak niskim stopniu kultury pozostający, pozostawiony samouctwu, tak mało analfabetów liczy.

Po za szkołą istnieje dla chłopca, jako przewodnik oświaty, książka i gazeta — przedewszystkiem istnieje w księgarniach warszawskich, bo lud mieszkający w głębi powiatu, tylko dzięki wyjątkowej usłudze inteligencji, znajduje się w ich posiadaniu. Wskutek braku kolporteryi chłop pozostaje po za ruchem książkowym.

Uwagi nad właściwym czytelnictwem odłożyć muszę na później, dopóki nie zbiorę odpowiednich szczegółów w myśl kwestyjonyjusz, niedawno w *Głosie* drukowanych.

W. Gluchowski.

Korespondencyja „Głosu”.

Z okolic Miławy.

Jeżeli w całym kraju pod względem wychodźstwa do Brazylii panuje ruch niezwykły, to u nas, nad pruską granicą dzieje się to jeszcze więcej gorączkowo. Od paru miesięcy o niczem tu nie mówią, jak tylko o Brazylii: właściciele folwarków o mającym nastąpić braku robotnika, lud zaś — o wygodnym życiu po za morzem, o urodzajności ziemi, a nawet o złocie i dyamentach, po które dość się tam schylić, aby ich nabrać, ile się zechce. Bałamucąc się wzajemnie, opowiadają sobie bajki w rodzaju następującej: Rząd Brazylijski daje każdemu po 40 morgów ziemi, oraz zapomogę w inwentarzu, ziarnie, a nawet pieniądzech. Pewien chłop, założwszy sobie w ten sposób gospodarstwo, orał pewnego razu w polu, i kiedy żona przyniosła mu obiad w dwojakach, spostrzegli oboje, że do nich biegnie dwóch dzikich ludzi. Nie było czasu uciekać, czekają więc co się stanie. Dzicy nie zrobili im nic złego, lecz ciekawie zaglądali w dwojaki. Gospodarz ośmielony, dał im po parę łyżek jedzenia, które widocznie bardzo im smakowało. Na drugi dzień, prócz dwojaka, przyniosła kobieta pełen garnek kartofli z kapustą dla dzikich. Ci ostatni nie dali długo na siebie czekać i, gdy zjedli wszystko, poszli do lasu i niedługo powrócili, niosąc każdy pod pachą po bryle złota. Tym sposobem gospodarz został panem na całe życie.

Pod wpływem podobnie przesadzonych wiadomości, niektórzy zupełnie potracili głowy, marnują więc mienie na pół darmo. Pewien chłop 8 morgów ziemi z nową chatą i zabudowaniami sprzedał za rs. 90 (sam dom wart był około rs. 200). Inny zostawił rs. 400 (dość znaczny fundusz dla chłopca) u ludzi, od których nie mógł odebrać na prędce, i wyszedł do Brazylii.

Jakkolwiek pod wpływem tej gorączki znajdują się i uwłasczeni, większość wychodźców stanowią włóścianie bezrolni, a głównie służba

dworska, położenie której jest rzeczywiście rozpaczliwym. Parobek dworski tu u nas zwykle bierze pensji rocznej 8½ dukatów, czyli rs. 22 kop. 95 i korcy 8½ ordynaryi, co zaledwie broni go od głodowej śmierci. Obowiązany jest przytem utrzymywać „posyłkę” chłopaka lub dziewczynki, którym się tutaj płaci od rs. 20 do 25 rocznie. „Posyłka” chodząc do dworu przez pół prawie roku, zarabia po 10 kopiejek dziennie, przez czas krótki po 20 kopiejek; a nawet po 15 kop., a przez żniwa zaledwie kilka tygodni trwające po 30 kop., czyli że niezarobi na własne utrzymanie i parobek dokładać musi. Ordynaryja na cały rok niewystarcza, tem więcej, że i jej coś sprzedać musi z powodu małej płacy gotówką; całe więc jego pożywienie stanowią kartofle po największej części bez okras, a na przednówku i kartofli nieraz zbraknie. Do siewu kartofle zwykle kupuje, wydając na to znaczną część szczupłej rocznej płacy.

Podobno okręt zabierający emigrantów, wyjeżdża z Bremy 25 każdego miesiąca, przed tym więc terminem panuje ruch największy.

Omega.

Przegląd społeczny.

Łódź. (Kor. „Głosu”). Niedawno *Kuryjer Warszawski* podał szczegóły o kanalizacji i wodociągach łódzkich, lecz zupełnie błędne. Zamiar skanalizowania Łodzi i urzędzenia w niej wodociągów powstał jeszcze w 1886 r. Inicyjatorem był p. Bronikowski, inżynier miejscowy. Na zebraniu główniejszych fabrykantów, odbytem w magistracie, utworzono komitet kanalizacyjny, do składu którego weszło prócz inicyjatora 11 członków, a mianowicie pp. Herbst, Scheibler, Silberstein, Poznański, Geyer, Meyer, Heinzel, Bidermann, i t. d. Następnie prowadzenia studjów podjęli się inżynierowie pp. Bronikowski, inicyjator, Słowikowski i Sommer. Inicyjatorowie proponują dla Łodzi system kanalizacji, zupełnie odmienny od warszawskiego, a mianowicie wskutek znacznych spadków rynsztoków ulicznych, projektują odprowadzanie kanałami tylko ścieków fabrycznych i domowych, wodę zaś deszczową odprowadzać rynsztokami, przy odpowiednim takowych uregulowaniu. System ten ze względów ekonomicznych przedstawia się nadzwyczaj dodatnio. Cała sieć kanałów podzieloną będzie na dwie części. Każda część będzie miała swój oddzielny kolektor, sprowadzający ścieki na stację oczyszczającą, w której sposobem mechanicznym oddzielane będą części stałe od płynnych, następnie od tych ostatnich oddzielane się będą automatycznie tłuszcze, a same ścieki, oczyszczone chemicznie, wpuszczane będą na północ do przepływającej przez miasto rzeki Łódki, na południe do strumienia Jesień, z kąd już z biegiem wód odpłyną do Neru. Woda do wodociągów sprowadzana będzie z rzeki Grabi (pod Łaskiem), odległej od Łodzi o 27 wiorst. Nad rzeką ustawione będą filtry i stacja pomp, tłoczących wodę rurami odpowiednich średnic do miasta do olbrzymiego rezerwaru zapasowego, położonego na najwyższym punkcie, rezerwar ten odgrywać będzie zarazem rolę wieży ciśnienia. Mówiąc nawiasem podobnego rezerwaru zapasowego Warszawa dotąd jeszcze nie posiada. Projekt ten w tych dniach przedstawiony będzie władzy do zatwierdzenia, poczem komitet kanalizacyjny zamieni się na komitet założycieli towarzystwa akcyjnego. Koszta obliczono na 5,000,000 rs., z których milion mają dostarczyć kapitaliści krajowi, resztę zaś zagranicznymi. Mówią, iż p. Poznański zamierza się usunąć od wszystkiego, ponieważ między inżynierami nie ma ani jednego żyda. Roboty prawdopodobnie rozpoczną się na wiosnę 1892 r.

Pracownik.

Ł o m ą a. (Kor. „Głosu”). W myśl zatwierdzonego przez rząd projektu utworzenia w całym państwie szkół rzemieślniczych, w naszym mieście oddawna podniesioną została kwestya utworzenia rzemieślniczej szkoły podług wskazanego przez rząd typu. Jakoż w celu rozpatrzenia tej kwestyi, w dniu 14 czerwca roku bieżącego w miejscowym magistracie odbyło się ogólne zebranie obywateli miasta, przy współdziałaniu naczelnika dyrekcji naukowej, paru inżynierów i bardzo wielu kupców i rzemieślników, których ta sprawa najwięcej zainteresowała. Na odbytem posiedzeniu, po odczytaniu wniosków zrobionych przez prezydenta i roztrząśnienie takowych, urządzono: zwrócić się z prośbą do p. gubernatora o uzyskanie decyzji właściwej władzy na utworzenie w mieście naszym szkoły rzemieślniczej 3-klasowej z kursem 6-cio letnim, w której byłyby wykładane, prócz zwykłych nauk mniej więcej w zakresie 4-ch klas gimnazjum realnego, rzemiosła, mające związek z drzewem i żelazem, zatem: stolarstwo, ciesielstwo, kowalstwo, ślusarstwo i tokarstwo żelaza i

drzewa. Dalej, miasto zgodziło się podnieść z kasy miejskiej na pobudowanie gmachu pod tę szkołę—summę rs. 12,000, a resztę sumy potrzebnej na wykończenie tego gmachu, nie przewyższającą jednak 5,000 rs., obywatele miasta, kupcy i rzemieślnicy zgodzili się złożyć w ciągu 2 lat według zrobionego w magistracie rozkładu. Po zaprojektowaniu placu odpowiedniego pod budowę, po wybraniu członków komitetu budowy, wszystkie wnioski zostały przesłane p. gubernatorowi do zatwierdzenia, z prośbą o nadanie tej sprawie właściwego kierunku. W ten sposób kwestya ta przyjęła legalną formę i zdawało się, że zostanie w prędocie załatwiona w pomyślny sposób. Tymczasem upłynęło już prawie 4 miesiące, a sprawa nie posunęła się wiele naprzód. Zawdzięczać to należy naszym projektodawcom, którzy skorzy byli do podniesienia projektu, a teraz napotkawszy trudność w odnalezieniu odpowiedniego placu na miejsce dawniej projektowanego, usunęli się na stronę, sądząc, że już swoje zrobili, że plac i bez szukania się znajdzie i że cała ta sprawa pójdzie dalej jak z płatka bez żadnych starań. A szkoda, by ten projekt spełził na niczem, gdyż szkoła rzemieślnicza przyniosłaby Łomży wielką korzyść: naprzód uwolniłaby niejednych rodziców od łamania sobie głowy nad tem, gdzie mają ulokować swych synów, by im zapewnić choć ciężki, ale pewny kawałek chleba, a powtóre dostarczyłaby okolicy całego zastępu uzdolnionych rzemieślników. *Alf.*

Łomża. (Kor. „Głosu”). W zeszłym tygodniu w mieście naszym odbyło się przedstawienie amatorskie na rzecz miejscowego towarzystwa dobroczynności. Przedstawienie powiodło się świetnie pod każdym względem, kasa miejscowego towarzystwa otrzymała obfity zasilek: gdyż przeszło 250 rs., a i publiczność, przepełniająca teatr po brzegi dobrze się bawiła. *Alf.*

Waśniów, w pow. Opatowskim. (Kor. „Głosu”). Zdarzają się tu fakty stanowiące ciekawy przyczynek do historii naszych stosunków prawnospołecznych. W Waśniowie miejscowy kowal Jurecki, naraził się niektórym ze swych współsąsiadów, mieszczańskim waśniowiczom, broniąc swęj własności od rozmaitych z ich strony napaści w rodzaju wypasania łąki, kradzieży snopów i t. d. Obrażeni tem szkodnicy, zaczęli wywierać na Jureckim zemsta. W nocy wyrwano mu łąkę kartoflane podczas zawiązywania się owoców, tak iż te nie mogły rosnąć; w porze kwitnienia ścięto mu zboże, dla okazania zaś, że to czyni się nie dla zysku, a na złość, ściętego zboża nie zabierano, lecz zostawiano na polu. Kilka razy chciano go ukamienować w mieszkaniu. W nocy, gdy kowal był pogrążony we śnie, nagle rozpoczynało się bombardowanie. Do izby wrzucano kamienie, ważące blisko po centnarze, od tych ciosów zostało zgruchotane łóżko. Kowal cudem uchodził śmierci choć takie bombardowania zdarzały się kilka razy. Widząc, że kowal żyje, nieprzyjaciele postanowili go wreszcie wysadzić w powietrze dynamitem. Na szczęście Jurecki uniknął niebezpieczeństwa, spostrzegłszy wczas drut wystający z ziemi zewnątrz mieszkania. Okazało się, iż drut prowadził do naboju, założonego pod komorą, w której Jurecki sypiał. W drugiej połowie wrześnie ciż sami złoczyńcy, pozostawwszy w spokoju Jureckiego, wzięli się do Bąka, stolarza, obsługującego teren drogi żelaznej Dąbrowskiej od Bzina do Ostrowca. Mianowicie podczas nieobecności Bąka popodpierali drzwi i okna, tak aby znajdujące się wewnątrz, żona i dzieci stolarza nie mogły szukać ratunku w ucieczce i następnie podpalił dom. Ponieważ działo się to w nocy, pomoc sąsiadów może okazała by się daremną, gdyby nie to, że spalili się tylko dach. *Obserwator.*

Kielce. Korespondent *Wieku* donosi, że losy byłych urzędników skasowanego oddziału banku państwa w Kielcach dotychczas nie są zdecydowane. Urzędnicy ci otrzymali trzymiesięczną pensję w formie gratyfikacji, tudzież pobierają czwartą część pensji etatowej. Przenieśli się oni na mieszkanie do gmachu rządowego, w którym mieścił się oddział banku państwa, i tam oczekują dalszych dyspozycji.—W ubiegłym czwartek uczniowie tułtejszego gimnazjum odbyli po raz pierwszy spacer wojenny pod przewodnictwem nauczyciela gimnastyki.—Na ogólnem zebraniu resursy kieleckiej odbyły się wybory zarządu podług nowej normalnej ustawy, przepisanej dla resursu w guberniach Królestwa Polskiego. Na zasadzie tajnego balotowania powołano do zarządu 14-tu członków w połowie rosyjan w połowie polaków.—Biskup dyjecezyi kieleckiej poświęcił lokal świeżo otwartego w Kielcach zakładu freblowskiego dla dzieci. Kierowniczkami zakładu są panny Michniewiczówna i Kietlińska.

Z nad Działdówki donoszą do *Wieku*, że nie ma tam prawie wsi, w którejby całe rodziny nie marnowały za połowę wartości swego mienia, z zamiarem wyjazdu do Brazylii, gdzie emigranci mają niby darmo dostawać ziemię, inwentarz, utrzymanie roczne i podróż bezpłatną z Hamburga. Szał tak opanował wszystkich, że porzucają służbę i gospodarstwa. Jeden gospodarz uwłaszczony sprzedał 9 m. gruntu z zabudowaniami za 100 rs. Wło-

ścianie, którzy mieli kupić przyległą i bardzo dogodną dla nich ziemię z lasem i łąkami przy pomocy banku włościańskiego wstrzymali się od zawarcia umowy. Przygotowania do emigracji odbywają się jawnie, główni tylko kierownicy tego ruchu starannie się ukrywają. Włościanie przełożeni duchowieństwa z ambon, oraz odczytanego na zebraniu gminnym cyrkularza gubernatora piotrkowskiego, słuchali z ciekawością, ale też i z pewnym niedowierzaniem.

Winnica. Donosiliśmy w swoim czasie o wypadku, jaki miał miejsce z p. Tadeuszem Gąsowskim, dzierżawcą wsi Komorowa z powodu obniżenia najemnikom płacy dziennej. Obecnie ukończono już śledztwo w tej sprawie. Do odpowiedzialności pociągnięto 15 włościan, z pomiędzy których ośmiu są to dymisjonowani i zapasowi żołnierze. Sprawę rozpatrywać będzie sąd przysięgłych. Akt oskarżenia obwinia podstępnych o pozbawienie wolności p. G., połączone z zadawaniem męczarni i tortur, co grozi pozbawieniem praw i aresztanckimi rotami.

Z CESARSTWA.

Petersburg. Ministerjum spraw wewnętrznych zwróciło uwagę na uciążliwość „podatków gminnych” (*mirskich sborow*), które obciążają jedynie chłopów w rozmiarze 26 kop. przeciętnie na dziesięcinę (w gub. petersburskiej 68 kop., moskiewskiej 81). Znaczna część wydatków, pokrywanych z tych podatków, idzie na cele ogólne, nie specjalnie chłopskie. Rozkład odbywa się zwykle według „dusz” (głów męskich), co w wielu razach jest niesprawiedliwym i obciąża zbyt wielu chłopów, mających mało ziemi.—Petersburskie towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń święciło 25-lecie istnienia. Interesuj towarzystwa są wyborne, zebrało ono 1 1/2 mil. rs. kapitału zapasowego, ma obecnie ubezpieczeń nieruchomości na 196 1/2 mil. rs., składki członków zmniejszono stopniowo z 24 kop. od 100 rs. do 11 kop. Ruchomości ubezpieczono obecnie na 14 1/2 m. rs.—W petersburskiej dumie podjęto kwestyję wzbronienia urzędowania mieszkał w piwnicach.—P. Bloch wydał dzieło p. t. „Kredyt melioracyjny i stan gospodarstwa wiejskiego w Rosyi i zagranicą”, które napisał z polecenia prezesa komisji „rolniczej”, v. Plewego.—Ostatnimi czasy silne utyskiwania na konkurencyję żydowską dają się słyszeć wśród rzemieślników w Petersburgu i Moskwie. W tej ostatniej żydzi stanowią 15 0/0 ogólnej ilości rzemieślników.—Zreformowane wyższe kursa żebskie miały w pierwszym roku swego istnienia 144 słuchaczki, w tej liczbie 6 katoliczek, 3 luteranki i 5 żydówek; 103 mieszkało u rodziców lub krewnych, 41 mieściło się w internacie zakładu. Dla rozrywki studentek w r. z. urządzono 2 wieczory: literacko-wokalny i tańcujący, które dały do 1,000 rs. dochodu. Egzamin, zdaniem dyrektora kursów, wypadły świetnie. W r. b. słuchaczek przyjęto 101.—W Rosyi istnieje dotąd jedno tylko Cesarzowskie Stowarzyszenie geograficzne w Petersburgu z autonomicznymi oddziałami w Tyflisie, Tomsku i Irkucku. Analogiczne zadanie mają towarzystwa, badające kraje astrachański i amurski. Obecnie zawiązał się w moskiewskim towarzystwie miłośników przyrodonoznawstwa osobny wydział geograficzny pod prezydencją D. Anuczina.—Jako objaw zainteresowania się ziemstwem położeniem włościan, zanotować należy projekt ziemstwa horodniańskiego (gub. czernihowskiej) utworzenia specjalnego komitetu, który starałby się dopomagać rozwojowi gospodarstwa chłopskiego, oraz przemysłu drobnego, jak również zajęłoby się organizacją emigracji tak stałej, jak i czasowej (na zarobki letnie). Ministerjum dóbr państwa wobec pozytywnej działalności analogicznych komitetów w g. Permskiej, Wologodzkiej i innych, usposobione jest dla projektu przychylnie.—Jako przykład zrozumienia przez chłopów korzyści oświaty, gazety notują, że w pow. sierpuchowskim (gub. moskiewskiej) 25 wsi zwróciło się do ziemstwa z prośbą o otwarcie nowych szkół.—Gazety donoszą, że wszystkie niemal dobra powitgensteińskie w gub. podolskiej zakupione zostały przez chłopów. Dobra Topory, Głębokie (gub. witebskiej) i Łachnow (mińskiej) również nabyli chłopi. Natomiast Koreliczyn (g. mińskiej) przeszedł na własność bogatego obywatela. Jest nadzieja, że znaczna część pozostałych dóbr przejdzie również w ręce chłopów.

Z ZAGRANICY.

Poznań. (Kor. „Głosu”). Ponieważ, jak wiadomo rząd, odrzucił wszystkich kandydatów na stolicę arcybiskupią, kapituła rzekła się na ten raz prawa przedstawiania i prawo wyboru przechodzi na papieża. Niewątpliwem więc jest przeto, że otrzymamy znowu Niemca.—W d. 20 b. m. odbędzie się walne zebranie Banku ziemskiego. Porządek obrad obejmuje: sprawozdanie z czynności, odczytanie bilansu, wybór jednego członka rady nadzorczej i rewizorów. Może dowiemy się wreszcie, dla czego działalność Banku wlece się tak leniwo dotychczas. Bank zamierza wypłacić akcjonaryjuszom za rok bieżący 4 0/0

dywidendy, instytucya więc pod względem finansowym stoi nieźle. Niektórzy podnoszą myśl, żeby dywidendy nie wypłacać, ale zwrócić ją na cele społeczne, projekt ten jednak, nie znajduje uznania.—Na Kujawach dwa majątki: Siedlimowo i Rzeczyca, należące do Moszczeńskich, idą na sprzedaż przez licytację. *Wojcieszek.*

Kraków. (Kor. „Głosu”). Uwaga całego kraju skierowaną jest w tej chwili na stolicę, gdzie nowy marszałek, ks. Sanguszko, zagał już bieżącą sesyję sejm galicyskiego. Wypadek to zbyt ważny, abym mógł przejść nad nim do porządku dziennego. Wiadomo, że nasza pani autonomia cierpi na chroniczną słabość, której dotąd żadne projekty dziennikarskie usunąć nie zdołały. Cały gmach samorządu krajowego jest nadpsuty, trzeba więc dla zapobieżenia katastrofie nie połowicznie zastosoować środki, lecz sięgnąć głębiej i zreorganizować przedewszystkiem naczelną władzę autonomiczną, t. j., wydział krajowy. Nie chcę tu przesądzać, jaki z wyłaniających się projektów byłby najodpowiedniejszy; utworzenie departamentu kultury krajowej przy powiększeniu liczby członków wydziału, stworzenie t. z. dyrektorów departamentów, czy wreszcie oddzielenie funkcji przewodniczącego sejmowi od naczelnika wydziału—gdyż obradujący sejm ma wzięść je pod swe obrady, poddać dokładnej krytyce. Dosć, że t. z. przesilenie wydziałowe czyli autonomiczne nadaje bieżącej kampanii sejmowej wyjątkowo ważne znaczenie. Obok tego, nie należy jednak zapoznawać drugiej ważnej kwestyi. Straszny nieład w finansach krajowych, wzmagające się deficyty budżetowe (obecnie kilkadziesiąt tysięcy zlr.), oraz wisząca nad Galicyją sprawa indemnizacyjna—wszystkie te czynniki złożyły się na sytuację finansową rozpaczłą, grożącą prawie niechybnym bankructwem. Otóż parlament nasz na sesyi bieżącej ma na seryjo pomyśleć o uregulowaniu zobowiązań indemnizacyjnych, sposobach zaciągnięcia pożyczki nietylko dla spłacenia długów lecz i zapoczątkowania polityki nakładów. Zadanie prawdziwie ciężkie, bo rozstrzygające niemal o losach kraju. Galicyja z ludnością 6 1/2 miliona płaci dziś, wedle obliczeń Szczepanowskiego, 64 mil. zlr. podatków rocznie (10 zlr. na głowę), wraz z rozmaitymi specyficznymi galicyjskimi dodatkami do podatków—o tem reprezentacja kraju pamiętać winna, aby i tak już biednej, klęskami trapionej ludności nie narzucono nowego „dodatku”, dla rzekomego odwrócenia katastrofy finansowej. Oto w dorywczym zarzysie główne znaczenie obecnej sesyi sejmowej. Nie wiem jeszcze, co dziś marszałek kraju zagajając sejm, powiedział, w każdym razie powyższe komentarze winny służyć za oświetlenie przemówienia programowego.—Otwarcie roku akademickiego na wszechnicy jagiellońskiej odbyło się niespodziewanie cicho i skromnie. Ustępujący rektor zrzeczenie pominął oczekiwaną relację sprawozdawczą z burzliwych scen uniwersyteckich, akt więc ograniczył się do oklepanych form, nie budzących już dziś żadnego interesu. Ze sprawozdania warto przytoczyć kilka szczegółów. Uniwersytet krakowski liczył w półroczu zimowym r. u. 1219 uczniów, w letnim zaś 1125. Stopień doktorski otrzymało 111 uczniów, a mianowicie na wydziale prawnym 55, lekarskim 53 i filozoficznym 3. Rektor podnosi, że młodzież akademicka przejęła się w r. u. żądzą samodzielną pracy, co wynika z licznych nagrodzonych rozpraw seminaryjnych. Na studyum rolnicze zapisało się dotąd 37 uczniów. Specjalna komisya uniwersytecka zajęta jest obecnie opracowywaniem historii wszechnicy z ostatnich lat dziesięciu.—Z przemówienia nowego rektora Zakrzewskiego, trudno cokolwiek wysnuć. Było to raczej powitanie przybyłych na akt dostojników rządowych i kościelnych, połączone z uznaniem dla poprzedników na tem stanowisku.—Skoro mowa o uniwersytecie, to nie od rzeczy będzie wspomnieć, że zmanifestuje on za tydzień swój udział w klerykalnej pielgrzymce do Kęt, gdzie obchodzoną będzie przez procesyję uroczystość 500 rocznicy urodzin b. prof. uniw. krak., a obecnego jego patrona, św. Jana Kantego.—W awieci artystycznym wywołała sensację rezygnacja Matejki z posady dyrektora krak. akademii sztuk pięknych. Nastąpiła ona nagle, ztąd wrażenie faktu silniejsze. Twórca „Bitwy pod Grtnewaldem” oświadczył na akcie otwarcia wykładów w szkole że nie czuje już sił do dalszego pełnienia obowiązków dyrektorskich. Matejko skarżył się na objawy niezadowolenia, jakie spostrzega, z powodu swego kierownictwa, na apatyję władz w sprawach akademii, która traci już dawną siłę i tradycyjne znaczenie. Obok tego względy zdrowia, stargane pracą siły—zniewalają go opuścić stanowisko i prosić namiestnika o zamianowanie następcy. Prędko rozniosła się ta wieść o mieście. Zawodowi politycy kawiarniani, dali spokój ugodzie czeskiej i przesileniu gabinetowemu, przestano interesować się tem, co marszałek powiedział przy otwarciu kolei Rzeszów Jasio—wszyscy mieli na ustach Matejkę i snuli refleksyję o przyszłości osieroconej akademii. Obecnie krążą wieści najrozmaitsze: jedni sądzą, że Matejko po namyśle cofnie swe postanowienie, drudzy że następcą jego będzie Woj-

ciech Gerson lub Julijusz Kossak, inni znowu nie bez podstaw twierdzą, że namiestnictwo zamknie zupełnie szkołę.—P. Stanisław Kiernicki, krakowianin, podejmuje wkrótce na własną rękę ekspedycję w głąb Afryki dla zwiedzenia pustyni libijskiej i dotarcia do źródeł Nilu. P. Kiernickiemu, b. towarzysze Rogozińskiego, pomagać ma w podróży druga edycja Hajoty. — Ze spraw literackich notuję, że Wilhelm Feldman, napisał większy utwór powieściowy pt.: „Omyłka sprawiedliwości.” Rzecza ta, tak się spodobała p. prokuratorowi, że cały nakład nowelli kazal skonfiskować do czasu rozstrzygnięcia konfiskaty przez organa sądowe. *Vox.*

P. S. Wczoraj odbył się tu wybór posła na sejm z kuryi większej własności. W miejsce prof. Bobrzyńskiego został wybrany... c. k. wiceprezydent p. Bobrzyński jedynomyślnie.

L w ó w. (Kor. „Głosu”). Jeżeli marszałek ma zadaniu swemu odpowiedzieć, nie wystarczają prawa, jakie mu statut krajowy zakreśla: tu trzeba czegoś więcej, trzeba wpływu moralnego, który daje zaufanie. Czy mu się uda go otrzymać, nie wiem, sądy bowiem o rzeczach są różne, a dla zachowania wpływu zrobić ofiary z mych przekonani ani chce, ani potrafi. Oto jeden z ważniejszych ustępów mowy nowego marszałka ks. Sanguszki, którą wczoraj w południe zagał sesję sejmku krajowego. Spiesząc do gmachu naszego parlamentu, nie spodziewałem się doprawdy, że ks. Sanguszko wypowie to, co myśli o sytuacji i potrzebach Galicji z taką otwartością, bez retorycznych ozdób i szumnych, a zazwyczaj treściwych czczych frazesów. Zagajenia wczorajszego w każdym razie błędem nazwać nie można. Marszałek dowiódł, że zdaje sobie sprawę ze smutnego położenia finansowego kraju, że uznaje konieczność gruntownej naprawy administracji galicyjskiej przez stworzenie żywotnych i coraz to postępujących w rozwoju gmin wiejskich. Ks. Sanguszko wyraźnie zaznaczył, że, o ile dla gmin miejskich dość dużo zrobiono (ustawa dla 30 miast), o tyle reforma gminy wiejskiej dotąd odłogiem leży. Poddając krytyce wczorajszą mowę możnaby też zarzucić niejako oportunistyczny pogląd na środki ku podźwignięciu kraju z upadku ekonomicznego służby mającej, książę powiada, że ewentualny brak funduszu skompensuje kapitał pracy i inteligencji. Dobrze powiedziane, ale u nas, jak doświadczenie uczy, niewiele jest chętnych do pracy dla dobra kraju, natomiast posiadamy legiony kandydatów do różnych synekur i dostojestw na szkodę kraju wpływających. Marszałek, wspominając o potrzebie uregulowania finansów krajowych, uznaje konieczność odwołania się do kredytu, bez najmniejszej wskazówki, jaki z istniejących projektów reformy finansowej byłby najodpowiedniejszym. Decyzję w tym kierunku pozostawia izbie. Rozwój ekonomiczny, oświatę ludu uważa, jako podstawowe czynniki postępu i dobrobytu Galicji. Zapowiada, że nigdy nie będzie rozróżniał ani stronnictwa ani narodowości, „Niech posłowie rusini wiedzą—rzekł marszałek—że dla ich narodowości i języka miałem zawsze szczerą sympatyję i jeżeli język polski jest moim macierzystym, to nie zapomnę nigdy, że ojcowie moi mówili po rusku”. Namiestnik w dłuższym przemówieniu odparł pogłoski, szerzące się o ustąpieniu hr. Tarnowskiego, przedłożył imieniem c. k. rządu ustawę o służbie zdrowia w gminach, sprawozdania rady szkolnej o stanie szkół ludowych, budżety propinacyjne, położył nacisk na ugodę indemnizacyjną, poruszył sprawę budowy nowych gimnazjów, wreszcie zapewnił o swej życzliwości i poparciu.—Sejm więc rozpoczął obrady pod niezłą wróżbą. Sesja bieżąca jest może najważniejszą od r. 1868, kiedy przeszła rezolucja galicyjska. Autonomia i finanse mają być zreorganizowane. O mniejszych przedłożeniach wydziału krajowego, dziś jeszcze nie wspominam, gdyż w sprawozdaniach z obrad sejmku niejednokrotnie będę zmuszony o nich obszerniej pomówić.—W zakładzie naukowym im. Ossolińskich odbyło się onegdaj doroczne publiczne posiedzenie, które zagał dyrektor dr. Kętrzyński. Następnie dr. Czarnik odczytał rzecz: „O memoryjale J. N. Kamińskiego”. Ze sprawozdania „Ossolineum” dowiadujemy się, że zbiory zakładu wzrastają, a prace naukowe postępują naprzód. Wydano już piętnasty zeszyt III tomu katalogu rękopisów i rozpoczęto 6 tom „Monumentów”. Zakład nabył wypisy z archiwów drezdeńskich, odnoszące się do dziejów polskich pierwszej połowy 18 wieku, nadto zbiorek papierów po Adamie Mickiewiczu. Inwentarz towarzystwa wykazuje 87,530 dzieł drukowanych, 1845 ma 3,371 rękopisów, 2,782 autografów, 24,903 rycin i t. d. Z pracowni naukowej korzystało 3,335, z czytelnicy zaś 12,820 osób.—Rada miejska uchwiliła na onegdajszym posiedzeniu postawienie pomnika dla Jana Sobieskiego według projektu Baracza oraz zaprowadzenie podatku spadkowego na rzecz biednych i zakładów dobroczynnych. Rok szkolny rozpoczął się już na uniwersytecie i w szkole politechnicznej. Rektorem wszechnicy jest obecnie prof. Stonecki — politechniki zaś prof. Franke.—Z fundacji dla literatów im. Fr. Kochma-

na przyznano pierwszą nagrodę w kwocie 1,000 złr. prof. politechniki dr. Frankemu, drugą zaś (500 złr.) doktorowi Józefowi Tretiakowi w Krakowie za dzieła: „O Adamie Mickiewiczu”.—Nowa odnoga kolei państwowej Jasło-Rzeszów oddana została do użytku publicznego.

Lambda.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Dnia 25 listopada rozpocznie parlament angielski po 3-miesięcznej przeszło przerwie działalność swą rozpatrzeniem dwóch projektów rządowych, odroczonej na poprzedniej sesji, mianowicie billów o skupie ziemi w Irlandyi i o zniesieniu dziesięciny. Niebezpieczną jest rzeczą wrózbierstwo polityczne — nie będziemy przeto wraz z liberalną prasą angielską wypiewywać requiescat gabinetowi p. Salisbury'ego, wszelako widocznem jest, że przechodzi ten gabinet obecnie chwilę krytyczną, wobec nacierających nań zwartym szeregiem liberałów i parnelistów.

Pierwszy atak poprowadził John Morley b. minister do spraw irlandzkich w gabinecie Gladstona, redaktor radykalnej Pall Mall Gazette, znakomity publicysta, zasłużony literat i niewzruszonej prawości człowiek. Użył on feryj parlamentarnych na objazd Irlandyi, a wrażeniami zebraniami w tej podróży dzielił się w St. Helene z narodem angielskim. Mowa jego spokojna i chłodna jest jednym wielkim oskarżeniem sekretarza do spraw Irlandyi, a kuzyna obecnego premiera, lorda Balfoura. „Ponieważ oficjalni anglicy” rzekł zwracając się do tego ostatniego „nie uważają za właściwe naocznie sprawdzić, jakie skutki wywierają ich rozporządzenia, ja, prywatny anglik za dałem sobie ten trud.”

Widok, jaki się prywatnemu wzrokowi sir Morleya przedstawił, różnym jest zupełnie od rządowej panoramy, roztaczanej przed narodem angielskim.

Zamiast spokoju i zadowolenia znalazł sir Morley gniew i rozdrażnienie, a klęska głodowa, zagrażająca Zachodniej stronie wyspy, oraz zbrodnicza bezczynność rządu przynębia unionistów, jątrzy narodowców, a oburza musi każdego, ktokolwiek nie wyuzł się z uczuć ludzkich.

Patryjoci irlandzcy, wbrew rozsiewanym przez swych wrogów pogłoskom o rozdwojeniu, w ich łonie panującym, z większą niż kiedykolwiek energią gotują się do walki. W tych dniach odbyło się w Dublinie walne zebranie irlandzkich posłów. Cierpiącego Parnella zastępował poseł M'Carthy. Zadał on kłam pogłoskom o niesnaskach w łonie ligii narodowej, przeciwnie, zgoda i jedność panują w łonie organizacji, wszyscy ulegają swym przywódcom: Parnellowi, jak również Gladstonowi i Morleyowi. Przyjęto 4 ry następujące rezolucyje: 1) zebranie zobowiązuje się wszelkimi środkami popierać walkę dzierżawców przeciwko właścicielom; 2) zaznacza zupełną bezczynność rządu wobec grożącej nędzy i domaga się wstrzymania czynszów w niektórych okręgach południowych i zachodnich; 3) potępia środki przesładowcze przeciwko Dillonowi i jego towarzyszom; 4) odwołuje się do wspaniałomyślności narodu irlandzkiego w kraju i za granicą, wzywając do składek na rzecz dzierżawców, wypędzonych z ferm.

Bardzo interesującym był niedawno odbyty w Hull zjazd teologów angielskich kościołów protestanckich. Wbrew doktrynie, źródła wszelkich ideałów doszukującej się w egoizmie jednostkowym i klasowym—ci przedstawiciele potężnej bogactwem i przywilejami organizacji, podobnie do swego katolickiego towarzysza kardynała Manninga — wypowiedzieli się wyraźnie, jako zwolennicy reform społecznych, w duchu równości i sprawiedliwości.

Po czułościach, wypowiedzianych pod adresem Francyi, za pośrednictwem p. St. Cere — mowa p. Crispiego we Florencyi wygłoszona, musiała wzbudzić niepowszedni interes. Biedny pokój europejski cieszy się tak delikatną konstytucją, że mniejsza nieco troskliwość nawet mało znaczącej włoskiej jego nianki — może zagrażać jego wątlemu życiu.

P. Crispi wypowiedział mowę, w której dowiódł, że p. St. Cere był prawdomównym, on zaś, Crispi, wiernym środkowo-europejskiemu przymierzu. Zręcznym zwrotem zestawivszy irydyentystów z ultramontanami, jako wrogów narodu włoskiego, przebiegły sycylijszyk bardzo zresztą dowcipnie dowodził, że jego polityka jest jedyną możliwą w obecnej chwili „kiedy cała Europa spodziewa się rozwiązania ważnych zagadnień i do takowych się przygotowuje.”

„St. Peterb. Wied.” podają nam ciekawe szczegóły, owych przygotowań dotyczące. W Austrii, według nowego budżetu, sumę na uzbrojenia nowe przeznaczoną powiększono o 9,772,300 złr. Powiększając liczbę armat, mianowicie bateryje ciężkie wróca do stanu normalnego, przez co ich gotowość bojowa będzie spotęgowaną. Na fortece, głównie na fortyfikacje Krakowa i Przemyśla, oraz innych granicznych punktów przeznaczono 2 miliony

złr. Stosownie do oświadczeń ministra wojny, ogólna liczebność armii, wynosząca obecnie na stopie pokoju 274,016 ludzi—ma być jeszcze powiększoną.

Tymczasem w Austrii, którą p. Crispi pragnąłby stworzyć, gdyby nie istniała, proces dojrzenia świadomości ludów słowiańskich pośpiesza z coraz bardziej rosnącą szybkością. Zeszłego tygodnia poświęciliśmy słów parę ruchowi młodoczeskiemu, obecnie za „Vaterlandem” powtórzyły uchwały słoweńsko-chorwackiego wiecu, odbytego w Lublanie. Nateraz nie postawiono jeszcze wymagania utworzenia nowej jednostki administracyjnej, utworzonej z południowo-słowiańskich krajów Przedlitawii, uchwalono wszelako bezwzględna solidarność akcyi politycznej w radzie państwa i w odnośnych sejmach, zażądano równouprawnienia z niemieckim języka słoweńskiego i chorwackiego w szkole i urzędzie, zażądano akademii prawa w Lublanie, nowych klas równoległych z niemieckimi, a wreszcie podziału rad szkolnych w Gracu i Lublanie na sekcyje słoweńską i niemiecką.

„Koelnische Ztg.” twierdzi, że bezpodstawną jest pogłoska, jakoby wielki wezyr, Kiamil basza, doradzał sultanowi przystąpienie do trójprzymierza. Sprawa ogranicza się pono do tego, że sultan robił wezyrowi wyrzuty, że ten ostatni skłania się zhytnio do polityki trójprzymierza. Kiamil basza usprawiedliwił się, dowodząc że żywotny interes Turcyi nakazuje jej skłaniać się w stronę mocarstw, które w razie grożącego jej niebezpieczeństwa — gotowe są pośpieszyć jej z pomocą.

Wobec potęgającego się za przykładem Portugalii ruchu republikańskiego w Hiszpanii, p. Canovas zaczyna paktować z republikanami i przemysliwać o reformach socyalnych. Udało mu się przejednać demokratę, p. Martosa, którego chce użyć w celu skłonienia Zorilli, przywódcy republikanów, aby wraz ze swym zastępem powrócił do ojczyzny, przez co zaniechałby roli spiskujących.

W Portugalii dalszy zamęt, na ratunek dom Carlosowi pośpieczył papież, przez msgr. Vanutellogo zaleciwszy portugalskim wiernym popieranie zachwianego tronu. Do królowej angielskiej wysłano poselstwo, zaklinające ją, aby w interesie dynastyi zaprowadziła zmiany w umowie anglo-portugalskiej, ale praktyczni anglicy słyszeć o tem nie chcą.

P. Constans przedstawi izbie projekt swój, ograniczający przywileje paryskiej rady miejskiej, której energiczna inicjatywa w sprawach politycznych i społecznych — była kamieniem obrazy francuzkich mieszkańców.

Dnia 12 b. m. rozpoczął w Halli obrady kongres socyal-demokratów niemieckich. Czterystu delegatów, wybranych przez półtora miliona niemieckich socyalistów, obradowało nad kierunkiem, jakie to stronnictwo przyjmie w nowych warunkach.

Mimo agitacyj krańcowych, w osobie dr. Br. Willego, Vollmara i Wenera — dotychczasowi przywódcy, Bebel, Liebknecht i inni utrzymali się przy sterze.

KRONIKA Powszechna.

— **Życie społeczne.** Do zarządu nowopowstałego towarzystwa jedwabniczego weszli Emilijan Broniewski (prezes), Adolf Bogucki (vice-prezes), Mikołaj Malinowski (sekretarz), Wiktor Magnus (kasyjer), Zygmunt John (buchalter). Korespondencje adresować należy na imię prezesa: Elekoralna 2, w kantorze banku państwa. Nowe towarzystwo liczy dotychczas 67 członków. — Większą posiadacze ziemscy zwrócili się do władzy z zażaleniami na wójtów gmin, składających niedokładne raporty o zbiorach, przez co w błąd wprowadzają giełdę zbożową. — Z fundacyi małżonków Levy powstał w Warszawie przytułek dla rekonwalescentów.

— **Rozporządzenia rządowe.** Ministerjum spraw wewnętrznych zdecydowało, że podatki na miejscowe potrzeby gmin nie mogą przenosić 50%⁰ podatków ogólnopństwowych, płaconych przez gminy. Stopy tej nie wolno będzie podnosić drogą uchwał zebrania gminnego bez decyzji gubernatorów.—Kasacyjny departament rządzącego senatu rozstrzygnął kwestyje odpowiedzialności karnej, ustanowionej przez prawa z d. 3 i 12 czerwca 1886 r. dla robotników rolnych i fabrycznych w Cesarstwie w razie naruszenia przez nich umowy najmu, w ten sposób: robotnik rolny za samowolne przerwanie pracy w drodze karnej nie odpowiada, dopóki policya nie wytoczy mu procesu za niestawienie się do pracy na jej żądanie; prawo zaś 3 czerwca nie daje policji prawa zmuszania robotnika fabrycznego do wypełnienia przyjętych przezeń zobowiązań, jak również sprzeciwia się jego duchowi zamykanie robotników fabrycznych w więzieniu z powodu zwykłego niestawienia się do pracy. Jedynie zupełne porzucenie pracy przez robotnika, należącego do fabryki, może być dochodzone w drodze karnej w sądzie pokoju. — Departament lekarski uznał, iż do falczerów uprawiających praktykę lekarską, może być stosowanym

artykuł prawa o znachorach i pokątnych lekarzach, podług którego winny może być wysłany przymusowym transportem z miejsca zabronionej praktyki do więzienia oddalonego powiatu. Ze względu, że felczyrzy posiadają pewne nabyte przywileje swego fachu, przepisy te muszą uzyskać siłę obowiązującą w porządku prawodawczym.—Ministerjum skarbu wyjaśniło, że 5 kopiejkowe marki stempłowe należy przyklejać do tych tylko rachunków, przewyższających sumę rs. 5, na których znajduje się pokwitowanie z odbioru sumy.

— **Kronika ekonomiczna.** Oplata celna na przywożone z zagranicy kwiaty sztuczne zmniejszyła się o 1,467 rs.—Towarzystwo oczyszczania i sprzedaży spirytusu w r. 1888/9 wywoziło za granicę 261,317 wiader okowity. Rektyfikacja warszawska przyniosła zysku 81,428 rs. Czysty zysk ogólny towarzystwa wynosi 28,194 rs.—Według projektu nowego prawa o wynagrodzeniu robotników za śmierć lub kalectwo, poniesione przy pracy, wysokość wynagrodzenia w razie śmierci robotnika powinna pokrywać koszt leczenia, pogrzebu i stanowić dla rodziny zmarłego pensję w następującej wysokości: dla wdowy dożywotnio 50% zarobków zmarłego, dla dzieci do 15 lat po 16,75%, dla sierot zupełnych—25%, dla rodziców 16,75% lub, jeżeli zmarły pozostawił wdowę—33,5%. W razie kalectwa robotnik prócz zwrotu kosztów leczenia otrzyma całkowitą pensję, w razie zdolności do pracy innej 25—75%.

— **Szkola i oświata.** Liczba studentów w r. b. na wydziałach uniwersytetu warszawskiego tak się przedstawia: na 5 kursach wyd. lekarskiego—576, z tych 97 nowo-przybyłych (69 chrz. i 28 żydów); na wyd. prawnym—360, z których 60 nowych (50 chrz. i 10 żyd.), na wyd. fizyko-mat.—137, w tej liczbie 32 nowych (30 chrz. i 2 żydów), na wyd. histor.-filol.—50, z tych 5 nowych, wśród których ani jednego żyda.—Dzienniki petersburskie donoszą, że na uniwersytecie tomskim w r. b. utworzone będą fakultety: lekarski i fizyko-matematyczny.—*Petersb. wiad.* wskazują pr. A. Budilowicza, jako następcę po rektorze warszawskiego uniwersytetu Ławrowskim, który z początkiem b. roku szkolnego mianowany został kuratorem okręgu dorpackiego.

— **Literatura i sztuka.** Wyszł I tom wyboru poezyj L. Kondratowicza (Syrakomli).—Helena Rogozińska (Hajota) przygotowała zbiór nowel po polsku i angielsku

p. t. „Z dalekich łądów.”—Członkowie towarzystwa tatrzańskiego otrzymali wraz ze sprawozdaniem towarzystwa drugą serję widoków tatrzańskich, wykonanych artystycznie w Wiedniu podług fotografii krakowskich Biouńskiego.—Pr. dr. Władysław Abraham ogłosił we Lwowie „Organizację kościoła w Polsce do połowy w. XII.”—Lwowski salon sztuk pięknych urządził wystawę portretów Adama Mickiewicza. Odróżniają się portrety: Horowitza, Styki i popiersie z brązu, wykonane przez C. Godebskiego.—Teatr dworski w Wejmarze w przyszłym roku święcić będzie setną rocznicę otwarcia.—W Rzymie furorę robi dramat Walentego Correry p. t. „Varsovia”, osnuty na tle stosunków miłosnych Zygmunta Krasińskiego.—W Londynie ukazał się ma dzieło Gladstona p. t.: „Landmarks of Homeric Study” o następujących rozdziałach: kwestyja homeryczna; Homer, jako założyciel religii; zasady etyczne; zasady polityczne; plan Iliady; geografja poematu. Do książki tej wcielona zostanie rozprawa Gladstona: „Punkty styczne tablic asyryjskich z tekstem Homera.”—Dr. Gibier wydał nowe dzieło: „Analyse de choses, essai sur la science future”, w którym opisuje doświadczenia, za pomocą jakich doszedł do przekonania o istnieniu rozumnej siły, niezniszczalnej z materiją.—August Bebel wydał studjum o położeniu robotników w przemyśle piekarskim, opracowane na podstawie specjalnej ankiety. Wkrótce wyjdą mają inne dzieła tej samej seryi, poświęcone robotnikom innych gałęzi.

— **Rozmaitości.** W sądzie okręgowym warszawskim toczy się sprawa karna, wytoczona fabrykantom warszawskim: Holtzbergowi, Rittenbergowi i Kahano o nieprawne przemycanie wstążek z zagranicy i wybijanie na nich własnej pieczęci fabrycznej. Komora celna rości pretensyi do H. i R. na 358,979 rs. 82 kop., do K. zaś na 28,976 rs. 55 kop.—W zwierzyńcu warszawskim na Bagateli w ciągu paru tygodni padło kilka sztuk cenniejszych zwierząt drapieżnych: lew, para tygrysów, pantera, oraz kilka lisów i orzeł. Przyczyna katastrofy dotąd nie zbadana; prawdopodobnie otrute zostały mięsem, dostarczonym przez żyda dostawcę, Falka z Ochoty. Życie pozostałych drapieżnych jest również zagrożone.

— **Nekrologija.** Aleksandra Marczevska, autorka wielu powiastek ludowych, współpracowniczka „Zorzy”, „Przyjaciela dzieci” i „Wieczorów rodzinnych” zmarła w Przedborzu, gdzie była właścicielką księgarni ludowej.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. F. P. w Łodzi. Prenumerata kwartalna „Głosu” wynosi 2 rs. 25 kop., z przysłanych więc 2,50 pozostało 25 kop., a że za wysłane 8 Num. należy się nam rs. 1 k. 50, więc prosimy o odesłanie rs. 1 kop. 25. Za nadsyłanie korespondencyj byłibyśmy bardzo wdzięczni. Łódź jest tak ważnym ogniskiem, że chętnie będziemy widzieć w niej kilku nawet korespondentów.

P. J. J. w Częst. Bell. wysłaliśmy. O korespondencyje prosimy.

P. Prenumeratowi Kraju. Narzeka pan na „Kraj”, że znacznie się popsuł, że ogłoszenia zajmują zbyt wiele miejsca, że artykułów rozumowanych prawie niema, że kronika warszawska jest nudna, a w N. 36 wcale jej nawet nie było, że listy z prowincyi mało są zajmujące. Wszystko to prawda, obchodzi to jednak tylko prenumeratorów tego pisma, którzy przecież mogą prenumerować go, albo nie.

P. S. H. w Bielsku. Przepraszamy najmocniej, ale czemuż pan nie napisał do nas kartki z zawiadomieniem, bez tego zawsze są możliwe omyłki.

P. Demokr. z daleka. List pański zasługuje istotnie na odpowiedź obiektywną, uniemożliwił ją pan jednak, nie podając adresu. Odpowiedzi takiej nie możemy udzielić w tem miejscu. Co się tyczy sprawy Ziel., nie jest ona jeszcze skończona, p. Z. bowiem oświadczył w „Rolli”, że nadeszły dalsze wyjaśnienia.

P. A. A. w Wiel. Numery wysłaliśmy. Psychofizjologiję zaraz po wyjściu przysłemy.

P. Dr. S. Z. w Ostr. Prenumerata kwartalna wynosi 2,25, do pańskiego rozporządzenia pozostaje przeto 75 k.

P. Wal. Rog. w Pet. Z przysłanych 3 rs. na rok przysły pozostaje 75.

P. M. Z. w Grzywie. Serdecznie dziękujemy.

P. W. B. w Stawr. Z Bell. pozostało 25 kop., które zapisałmy na rachunek.

P. Anatolowi Krzyżanowskiemu. Pseudonim pani by już parokrotnie ujawniony w prasie warszawskiej i krakowskiej.

Do numeru dzisiejszego dla wszystkich prenumeratorów dołącza się katalog nowych książek za lipiec, sierpień i wrzesień.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

Specyjalny Magazyn Ubiorów Dziecinnych

S. PRZEŹDZIECKIEGO

ulica Hr. Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej

Dom Hr. Krasińskiego

Zaopatrzony został na obecny sezon w wielki wybór konfekcyi dziecięcej, jak również Mundury, Bluzy i Szynale dla uczni, z towarów wyborowych, po cenach umiarkowanych.

Magazyn przyjmuje zamówienia na wykwinną garderobę Męską oraz Okrycia i Zakiety damskie w fasonach angielskich.

SKŁAD

HERBATY KARAWANOWEJ

J. Z. RATYŃSKIEGO

w WARSZAWIE

Jerozolimska Nr. 84.

poleca wyborowe gatunki Herbaty lądowej ze świeżo nadeszłych transportów

w **Warszawie** Jerozolimska 84.

w **Kaliszu** sklep własny dom Rozena.

w **Wilnie** u T. Odyńca.

w **Mińsku** w sklepie J. Staroniewicza. 3—1

JÓZEF ŚWIĄTKOWSKI

SZEW C DAMSKI I MĘZKI

w **Warszawie** Bielańska Nr. 9

(Hotel Paryski)



poleca obówie na każdy sezon PP. studentom i uczniom ustępuje się procent.

Lornetki teatralne, Termometry, Bandaże rupturowe, Irygatory, Suspensoryja, Gąbki ochronne, Woreczki higieniczne, Odciążacze pokarmowe i t. p. przedmioty najtaniej w magazynie optyczno-chirurgicznym

Juljana Drehera Szpitalna Nr. 6. Zlecenia z prowincyi wysyłam za zaliczeniem. 6—5

Były Student technolog poszukuje odpowiedniego zajęcia; może wyjechać na wieś jako korepetytor.

Adres na stacyi Częstochowa, **A. Konczewski.**

Adres: ulica Marszałkowska Nr. 423.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedia Encyklopedia Encyklopedia **E. H.** Humor Humor Humor

Cena tomu opłaconego z góry 2 rs. w odstępach tygodni.

Wyszedł z druku zeszyt XXIX.

Nadesłano z Paryża do G. Centnerszvera (Marszałkowska) na skład główny drugi tom

PISM POMNIEJSZYCH KAROLA MARXA

zawierający: Ośmnasty Brummaire'a Bonapartego. Cena we wszystkich księgarniach 50 kop. Polecamy jednocześnie inne książki tegoż zagranicznego wydawnictwa:

K. Marxa: 1 tom Pism Pomniejszych rs. 1. **F. Engelsa:** Początki cywilizacyi rs. 1. **L. Winiarskiego:** Społeczne stosunki Anglii kop. 50. Dzieło oryginalne nader samodzielnego umysłu. **E. Haackla:** Królestwo Pierwotniaków w wspólnym lipskim wydaniu Brockhauza na welinie z licznymi ilustracyami rs. 1.

FILIIA Z MOSKWY

GŁÓWNY SKŁAD

JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

FIRMY

„MOSKIEWSKI MAGAZYN”

Nr. 2. Nowo-Miodowa Nr. 2.

Co tydzień nadchodzą świeże transporty: **Płóci**n Jarosławskich, **Bielizny** stołowej i gotowej damskiej i męskiej, **Kołder** pikowych białych i kolorowych, flanelowych, bajowych i pluszowych, watowych, wełnianych, jedwabnych i atlasowych. **Kaftaników** wełnianych i fil d'écosse, **Pończoch**, **Skarpetek**, **Chustek do nosa** płóciennych, batystowych, białych i kolorowych, **Ręczników**, **Prześcieradeł** i **Płaszcz** kąpielowych. **Wielki wybór** Chustek wełnianych bajowych i Pledów męskich i damskich.

Obstalunki na męską i damską bieliznę oraz całe wyprawy uskuteczniają się najdokładniej w czasie jak najkrótszym pod nadzorem specjalistów. Firma uważa za zbyteczne rozpisywać się o solidarności oraz dobroci towarów, ponieważ każdy osobiście stwierdzić to może przy bytności w składzie.

Na nadchodzący sezon nadeszły świeże transporty: **Flaneli** czysto wełnianych podwójnej szerokości, w najświeższych deseniach, od 70 kop. za arszyn, **Barchanów** kolorowych, w najmodniejszych deseniach, trwałych kolorów, od 18 kop. za arszyn.

Moskiewska filija ma honor donieść JW. i WW. Klijeptom, że niema nic wspólnego z drugimi podobnymi firmami w Warszawie i dlatego prosi odróżnić niniejsze nasze ogłoszenie od często powtarzających się innych, szumnych reklam.

Ceny fabryczne.

Cenniki na żądanie. 4-1

Ostrzeżenie. Ogłoszony oryginalny „Exsiccator” jest wtenczas prawdziwym, jak posiada przez Rządy wielu Państw Europejskich zatwierdzoną markę fabryczną.

ZATWIERDZONY PRZEZ RZĄD

EXSICCATOR

Osusza wilgoć, zabezpiecza od gnicia i grzybka, zastępuje farby. Broszurki bezpłatnie. — Inz. G. Ritter.

39 Królewska 39

POSZUKUJE AGENTÓW

PEWNY SRODEK

GWARANCJA 15 LETNIA

Medal Warszawa 1885. Medal Warszawa 1886. Herb Państwa Austriackiego. Medal Kraków 1887. Dyplom Honorowy Symferopol 1888 i 1000-cc świadectw za skuteczność otrzymano. Ważny dodatek do broszurki II wydanie z ilustracjami bezpłatnie (franco). **Uwaga.** Wynalazku mego nie należy porównywać z reklamowanymi w ostatnich czasach goudronitami i Carboliumem gdyż takowe niszczą więcej drzewo i mury niżeli konserwują, o czym dowody w broszurkach umieszczono.

MAGAZYN FUTER

JAKÓBA PAWELLEK

w Warszawie, ul. Czysza Nr. 6,

ma zaszczyt powiadomić Szanowną Publiczność i Łaskawą Klientelę, iż interes swój, prowadzony od lat kilku przy tejże ulicy, na obecny sezon zaopatrzył w znaczny wybór **Mufek, Kołnierzy, Czapek męskich i damskich, Obłóżeń** i t. p. Poleca **JAKO SPECYALNOŚĆ, Rotundy i Wierzchy** do futer dla Pań i Panów, wykonywane podług ostatnich żrnali Angielskich, Francuzkich i Wiedeńskich.

JERSEY'E

Staniki trykotowe,
Suknie trykotowe,
Zakłady trykotowe,
Ubranka dziecinne,
Matinée flanelowe i barchanowe,
poleca pracownia

Siostr Badior,

Erywańska N. 9, m. 4.
Ceny umiarkowane.



Skład materyjłów i przyborów do fotografii

P. LEBIEDZIŃSKI,

dawniej

A. KAROLI

Krakowskie-Przedmieście N. 64 w Warszawie.

Wylączna reprezentacja fabryk: Mouckhova, Lumiera, Ilford, Vebbita, Angerera i Sutura.

Fabryka papieru Kolodyjonowego

poleca:

Aparaty foto-rewolwerowe Stirna po rs. 16 i 25. Aparaty foto-rewolwerowe syst. „A. Karoli” i „Ekscelesior” po rs. 85. Kamery wszelkich systemów. Obiektywy Sutura i „American Star”. Klisze emulsyjne Mouckhova, Lumiera i Ilford „l'Universelle” Tebbitta. Klisze Angerera i „Eclipse” o 10% taniej. Klisze Backelandt'a (reszta form 12 pl. 16 1/2) po rs. 1.70 za tuzin. Papier kolodyjonowy biały, różowy i fioletowy. 3-1



FRANCUZKIE KNOTKI DO LAMPEK.

SKŁAD

M. MASZKOW

Krakowskie-Przedmieście 28.

poleca:

Herbatę świeżą i aromatyczną od 1.20 do 4 rs. za funt, **Samowary** tombakowe i mosiężne z najcelniejszych tuleskich fabryk, **Tace** tombakowe, mosiężne i lakierowane, **Miseczki, Czajniki, Maszynki do kawy, Noże stołowe, Szczoty, Miednice** i t. p.

Wybór znaczny. Ceny bardzo umiarkowane. 3-1

FRANCUZKIE KNOTKI DO LAMPEK.

J. MACHOWSKI

Hotel Europejski — Czysza Nr. 1.

Przy niniejszem mam honor zawiadomić JW. i WW. Panów, że magazyn mój zaopatrzonym został na obecny sezon w najlepsze gatunki obuwia męskiego począwszy od zwyczajnego, a skończywszy na najwykwintniejszym, po cenach nader umiarkowanych. Z czem polecając się łaskawym względem JW. i WW. Panów pozostaję

Z należnym uszanowaniem

J. Machowski

Hotel Europejski — Czysza 1.

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN OKRYĆ I FUTER DAMSKICH,

przy ulicy Niecałej Nr. 14,

pierwszy dom od ogrodu,

poleca wielki wybór Okryć na sezon bieżący w eleganckich fasonach, podług najświeższych modeli, przez krawców specjalistów wykonanych. Zamówienia na powyższe okrycia, futra, wierzchy do futer przyjmuję, a nabywając towar wprost z fabryk i za gotówkę, jestem w możności sprzedawać po możliwie niskich cenach, z czem się polecam Szanownej Publiczności.

J. SKWARA.